

W kilku zdaniach...

23 sierpnia po raz pierwszy zebrała się Komisja Praworządności Rady Miejskiej w Krotoszynie. Będzie m.in. kontrolować działalność administracyjną Urzędu Miasta i Gminy i rozpatrywać sprawy osób niesłusznie represjonowanych w przeszłości.

18 września, z inicjatywy Komitetu Obywatelskiego, mieszkańcy miasta spotkali się z kierownikiem rejonu krotoszyńskiego, mgr Krystianem Lepiarzem. Poinformował on zebranych o działalności nowej jednostki, kadrach i aktualnych problemach. Odpowiedział także na liczne pytania i wnioski.

Nowym dyrektorem Zespołu Opieki Zdrowotnej w Krotoszynie został lekarz ginekolog i anestezjolog Paweł Jakubek. Jedynym jego kontrkandydatem w konkursie na to stanowisko był pełniący obowiązki dyrektora mgr inż. Józef Gryszka.

27 września w sali reprezentacyjnej ratusza odbyło się spotkanie pracowników Urzędu Miasta i Gminy. Przewodniczący Rady Miejskiej przyjął ślubowanie Burmistrza i jego zastępcy. Ślubowanie złożyli też przed Ojcem Miasta powołani oraz mianowani pracownicy Urzędu.

Skarbnik „Rzeczy Krotoszyńskiej”, Wacław Moziol, przywiózł z Warszawy anonowane wcześniej stypendium Fundacji Obywatelskiej. Dziś uściślamy, że opiewa ono na sumę 500 dolarów USA i póki co... gratulujemy sobie sami.

Komisja Kultury Rady Miejskiej wydała negatywną opinię o pracy dyrektora Krotoszyńskiego Ośrodka Kultury. 8 października Zarząd Miasta i Gminy odwołał go ze stanowiska. Następcą wyłoniony zostanie w drodze konkursu.

(jur) (ms) (R.H.)

Tato, nie замуrowuj „Pana Tadeusza”

Po ukończeniu Gimnazjum i Liceum Handlowego Zofia Ciernewska miała do wyboru bank lub księgownię. Którąś dnia poszła do biblioteki wymienić książki. Owcześnie dyrektor, pan Antczak, grzecznościowo zapytał stałą bywalczyń o maturę i pracę, nieoczekiwanie dodając: — A nie przyszedłaby do nas, Zosienko?

Do domu biegła na skrzydłach. Zwierzyła się ojcu. Powiedział: — Zastanów się dobrze, ale idź tam, gdzie twoje serce.

Do dziś pamięta wszystkie wypowiedziane wtedy przez niego słowa, szczególnie te o przymusie nieubianej pracy. Nie namyślała się długo, wybrała najmniej płatną, najbliższą sercu. Czy żałowała? — Nie, nigdy! — podkreśla z mocą dziś, po czterdziestu latach wśród tomów. Zajmowała się gromadzeniem i opracowywaniem księgozbioru biblioteki krotoszyńskiej oraz sieci bibliotek podległych.

Jubileuszowy stół nakryty młodsze koleżanki. Wokół niego uszyły pracownicy biblioteki i kilkoro gości: Janina Patysiak — dyrektor Biblioteki Wojewódzkiej w Kaliszu,

ciąg dalszy na str. 2

Co w numerze...

- Nasz dylemat: „dywanik” czy kawka?
- Pukacki raz jeszcze ■ Madonna Prowincji
- Gdzie leżą AK-owcy z Benic?
- O czyste niebo nad Krotoszyńcem

W CZYM RZECZ? Ano w tym, że padliśmy ostatnio ofiarą wyjątkowo złolowej kaczki-dziennikarki. Nie dość, że ze słupki na ostatniej stronie wyciągało nazwisko naszego — Bogu ducha winnego — kolegi Jana Grzywaczewskiego, to w dodatku okazało się, że tekst „Intymnika” uszedł uwadze

korektora. A w niniejszym numerze znajdziecie Państwo sporo wyjaśnień i sprostowań, a także teksty polemiczne. Zaczynamy się spierać... To bardzo dobrze. Gazeta coraz lepiej zaczyna odmierzać puls życia publicznego, nie pozwala na obojętność, to już coś... Kolejny konkurs „KTO SPRZE-

DA WIĘCEJ „RZECZY”? wygrał jakże nam życzliwy sklep DOMINEX (250 sprzedanych egzemplarzy). Tam też nabyć możecie zaległe numery najcenniejszej „RZECZY”. Nie zwlekaj, zrób to już dzisiaj!

(red)

Dno coraz bliżej!

W kilkumiesięcznej historii krotoszyńskiej gazety — zdecydowany przełom. Przełom na dobre i złe. Jesteśmy coraz chętniej kupowani i czytani. Zwroty wakacyjnej „Rzeczy” były niższe niż 5 procent, podczas gdy granicą przyzwoitości zawodowej prasy jest margines 10 procent nie sprzedanego nakładu. Numer wrześniowy także w ciągu kilku dni zniknął z kiosków. Po raz pierwszy kioskarze zaczęli wolać o więcej, ale my część nakładu rozprowadzamy poza „Ruchem”, korzystając z usług tych, którzy nie biorą od nas prowizji.

To co zmieniło się na gorsze — to uwarunkowania finansowe. Nie możemy już dłużej liczyć na sen-

mać gazetę przy życiu? Ano tylko jedno: dofinansować ją z budżetu uchwalonego przez Radę Miejską.

Przesłanką sprzyjającą takiemu myśleniu jest to, że gazeta poprzez swój sukces stała się niejako „własnością” czytelników. To oni na nią czekają, oni ją kupują, oni ją czytają. Zryw kilkorga entuzjastów przestał być tylko ich sprawą, sprawa stała się publiczną, niezbywalną.

Wkrótce radni — uchwalający budżet miasta na rok 1991 — będą musieli odpowiedzieć na pytanie, jak dalece aprobują społeczną sytuację gazety. Odpowiedzieć, tzn. wyrazić wolę wyborców, czyli także po części czytelników „Rzeczy”. Rzędu cyfr, który być może nam zaproponują, nie mogą jednak „uzupełniać” jakiegokolwiek warunków. Sens gazetowego przedsiębiorstwa ocalić można tylko poprzez uczciwe pozostawienie nam prawa do niezależności. Inaczej wzniosła idea umrze, a w jej miejsce narodzi się bałwochwała kapieliska.

Środki finansowe są niezbędne i po to, by gazeta mogła zatrudnić zawodowego dziennikarza. Wiąże się to z planowanym odejściem niżej podpisanego i koniecznością zapewnienia miesięcznikowi ciągłości organizacyjno-redakcyjnej. Czas pięknych ofiar dobiegł końca — to jedna prawda, decyzja rozstania z gazetą i powrót do równie pięknego zawodu — to prawda druga.

A życie toczyć się musi dalej...

Janusz URBANIK



Rys. Wojciech Nadstawek

tymenty ze strony naszych usługodawców. Oni też mieli prawo zacząć wyceniać swą pracę w zgodzie — przynajmniej częściowej — z prawami ekonomii. I nie to, że my, piszący i tworzący tę gazetę, nie bierzemy za to złamanego grosza. Nie ma znaczenia, bo znaczenie ma tylko rentowność i zdrowa gospodarka, za czym opowiadamy się przecież na naszych łamach.

Wobec rosnących, lecz stale jeszcze zanizonych kosztów druku i kolportażu mamy tylko jedno wyjście. Podnieść cenę kolejnego wydania do 1500 złotych, co pozwoli odsunąć widmo katastrofy na czas jakiś... Nowa cena może szokować. Może, ale porównajcie Państwo koszt zakupu „Rzeczy” z wydatkami, jakie ponosi się nabywając gazetę codzienną w tym samym przedziale czasu. W końcu jesteśmy do kupienia tylko raz w miesiącu, choć tak naprawdę — jako dziennikarze — nie jesteśmy do kupienia w ogóle: za żadną cenę i nigdy!

Koszty drukowania „Rzeczy Krotoszyńskiej” będą rosły do granicy ich realności — to oczywiste. Nie przewidujemy przy tym zdecydowanego wzrostu nakładu, który mógłby wyrównać stale towarzyszący nam deficyt. Co pozostaje w takim razie, by utrzy-

Przyjaźń sprzed lat

Tylko dwóch z nich, „Mak” (Alojzy St. Matyniak) i „Roch” (Bolesław Wiatrak) spotkało się tak jak przed 50-ciu laty pod „Drzewami Odrodzenia”, tuż obok kościoła farnego, by wspólnie z przyjaciółmi pójść na mszę św. „Szara” (Zbigniewa Zelba-Tymofiejczyka) zdążyła jeszcze wręczyć każdemu kolorowy bukiet kwiatów, jako że było to święto Matki Boskiej Zielnej. W dniu jubileuszu zebrało się ich zaledwie piętnastu. Przyjechali z różnych stron Polski. Wśród nich byli i ci, którzy pozostali w mieście swej młodości, w Krotoszynie. W tym właśnie miejscu, pół wieku temu uczęszczali poprzez solidaryczne śluby rocznicę dwudziestolecia zwycięstwa nad Wisłą. Tylko wtedy przemysłki się niepostrzeżenie, witali wzrokiem, cicho. Dziś — serdecznie i głośno.

Po mszy św. „Mak” witał wszystkich konspiracyjnymi nazwiskami, przypominając w skrócie ich historie.

Kim byli? Początkowo wyłącznie czcicielami Maryi, ruchem czysto katolickim, skupiającym młodzież w Tajnej Sodalitacji Marianskiej. W miarę upływu czasu, kiedy struktura i program sodalicyjny stał się dla nich zbyt ograniczony i sztywny, zaczęli odczuwać w warun-

dokonczenie na str. 7

Jaka jest kondycja krotoszyńskich spółdzielni, gdy zanikają struktury wojewódzkie i centralne, a nowa ustawa czyni z nich jednostki samorządowe. W kolejnych numerach naszego pisma przedstawiamy problemy większych spółdzielni, działających w regionie Krotoszyńskim. Dołączyliśmy o Krotoszyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Powszechnej Spółdzielni Spożywców, Spółdzielni Inwalidów „Jutrzenka” i Krotoszyńskiej Spółdzielni Mieszkarskiej. Dziś kolej na Chemiczną Spółdzielnię Pracy. Ale zanim zaprezentujemy naszym Czytelnikom problemy tejże, chciałabym przytoczyć rozmowę, jaką nasz wystawnik przeprowadził z prezesem spółdzielni, mgr inż. Marianem Sobańskim, i członkiem Zarządu, mgr inż. Stanisławem Sawiczem. Artykuł wyłączenie o działalności ChSP zamierzamy opublikować w następnym wydaniu „Rzeczy”.

Wacław Mozoł — Jaka jest różnica między spółdzielnią pracy, na przykładzie Waszej spółdzielni, a np. Spółdzielnią Inwalidów „Jutrzenka”?

Liczyć na siebie - pomagać sobie

M.S. — Spółdzielczość jest to pewna dziedzina działalności, skupiająca ludzi w celu wykonywania ściśle określonych zadań, na zasadzie dobrowolności i na podstawie prawa spółdzielczego, które wszystkim obowiązuje. W ramach tych zasad działają różne typy spółdzielni, a różnice między nimi najlepiej omówić na przykładzie Gminnej Spółdzielni. Spółdzielnia Inwalidów „Jutrzenka” też jest formą spółdzielni pracy, gdyż znaczna część członków wykonuje pracę na jej rzecz. Chciał być członkiem GS wystarczy wnieść wkład pieniężny, nie jest natomiast warunkiem koniecznym wykonywanie pracy czy usługi na rzecz tej spółdzielni.

S.S. — W spółdzielni pracy wykonywanie pracy jest warunkiem podstawowym, a uzyskanie członkostwa wymaga spełnienia różnych warunków statutowych. Dopiero po uzyskaniu członkostwa można wnieść wkłady pieniężne, tzw. udziały, które stanowią podstawę funkcjonowania spółdzielni — do tego stopnia, że stać pochodzi cały jej majątek.

M.S. — Dlatego tak trudna jest sprawa prywatyzacji czy przejścia na spółkę akcyjną, bo musimyśmy teraz odkupić naszą własność od kogoś, kto tu już nie pracuje, a swoją pracę przeżył się do powstania tego majątku. Sprawa byłaby o wiele prostsza, gdyby pracownik odchodzący ze spółdzielni odbierał „swoją część”. Mimo że spółdzielnie pracy powinny liczyć na siebie i pomagać sobie, co dość skutecznie czynią, to jednak w sferze podziału zysku muszą stosować przepisy państwowe — nie więcej niż 8,5%.

S.S. — Wszelkie działania w kierunku prywatyzacji lub spółki akcyjnej będą możliwe dopiero po ukazaniu się stosownych przepisów.

W.M. — Czy wkłady członków zabezpieczone są majątkiem spółdzielni na wypadek, gdyby groziło jej bankructwo?

M.S. — Mamy tzw. fundusz zasobowy, ale w razie potrzeby wkłady członków idą na pokrycie strat.

S.S. — Jeśli były pracownik spółdzielni chciałby wycofać swój wkład, to może go otrzymać po zamknięciu rocznego bilansu.

W.M. — Wydaje mi się, że spółdzielnie są już na drodze do prywatyzacji, bardziej aniżeli państwowe zakłady przemysłowe.

S.S. — Wszystko załatwia nowe przepisy, ale już teraz można powiedzieć, że najlepsza forma będzie akcjonariat pracowniczy. Obecnie każdy członek spółdzielni ma tylko jeden głos, bez względu na wysokość swojego udziału. Natomiast przy akcjonariacie pracowniczym każdy akcjonariusz miałby tyle głosów, ile posiadał podziału Zarządu, ile posiada akcji.

W.M. — A czy to nie jest kwestia zmiany statutu?

S.S. — Znowu musimy wrócić do braku stosownych przepisów prawnych.

W.M. — Czy w Chemicznej Spółdzielni Pracy jest Rada Nadzorcza?

M.S. — W systemie organizacyjnym naszej spółdzielni znajdują się: Walne Zgromadzenie Członków Spółdzielni, Rada Nadzorcza i Zarząd Spółdzielni. Statutowe zebranie Walnego Zgromadzenia powinno odbyć się przynajmniej raz w roku. Wniosek minimum 1/10 członków jest podstawą do zwolnienia nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia. Prace Zarządu Spółdzielni oceniamy co roku. Walne Zgromadzenie kadencja Rady Nadzorczej trwa 3 lata, a co rok Walne Zgromadzenie zmienia 1/3 składu Rady. W ten sposób każdy członek Spółdzielni ma wpływ na jej działalność i na to, kto będzie prezesem, musimy więc zabiegać o poparcie każdego z nich.

W.M. — Dzięki za rozmowę, mam nadzieję, że następnym razem porozmawiamy już wyłącznie o Chemicznej Spółdzielni Pracy.

Wacław MOZOŁ

Gdy dopadnie cię noc

Zmęczeni, przejeżdżając przez obce miasta wypatrzymy zbawczego napisu: „hotel”. Przyjrzyjmy się jednak bliżej krotoszyńskiemu hotelom, ich obsłudze i przede wszystkim cenom.

Najstarszy z nich, obchodzący w ubiegłym roku 100-lecie, hotel „Pod Białym Orłem” znajduje się w centrum miasta i należy do WPGT „Prosnawia” w Ostrowie Wielkopolskim. Ten jednogwiazdkowy hotel posiada 95 miejsc w 50 pokojach. Cenę można uznać za dość niskie — „jedynka” — 30 tys., „dwójka” — 45 tys., a łóżko w pokoju pięciopokojowym kosztuje 6 tys. złotych. Jednak odnowiona w 1988 r. elewacja, wymalowanie orła i napisu nie pomagają dzierżawcy w kłopotach. Hotel ten jest wykorzystany w około 30%. Od września 1989 r. systematycznie spada ilość gości hotelowych. Ma to zasadniczy wpływ na zatrudnienie. Z pracujących w styczniu br. siedmiu osób zostało pięć, a rozwiązana jest możliwość likwidacji jeszcze jednego etatu. Dzierżawca hotelu od kwietnia br. nie płaci dzierżawy, bo... nie ma z czego. Z ledwością starcza na skromne pensje dla pracowników. Ostatnio uwypuklił się jeszcze jeden ważny szczegół — dali znać o sobie spadkobiercy. Ale nie bądźmy źle myśli.

dokończenie na str. 7

Tato, nie zamuruj...

dokończenie ze str. 1

I jej współpracowni Danuta Aulich, Mikołaj Hlinicki — krotoszyński burmistrz, Aleksander Łopacz — prezes Eola Przyjaciół Biblioteki, Szefowa, Anna Glapiak, dziękuję pani Zofii. Kwiaty, kwiaty, kwiaty. Kolejka do najważniejszej. Burmistrz statuluje wierności, zupełnie nie speszona Zofia komentuje: — Przyzwolę cię do pracy starosta, żegnaj burmistrzu, nie się nie zmięknij!

Kolizantki przywozi list gratulacyjny, i piękne, artystyczne szkło. Uśmiechnięta Zofia Cierniewska dziękuje wszystkim, a ciekawym jej osoby proponuje „osobiste posłuchanie”. Kiwa, tort, symboliczna lampka wina. Koleżanki i koledzy. Staż pracy 35, 25, minimum — 4 lata. — Już stąd nie odejdziesz, ta praca wciąga — mówi Anna Glapiak.

Na emeryturze Zofia nie będzie się nudzić. Dom, duży ogród, dwa razy w tygodniu punkt biblioteczny w Komitecie osiedlowym. I książki, te jeszcze nie przeczytane: „Ułubione historyczne i tyle, tyle innych. Czy mogą się znużyć? Nigdy nie czuła presji, zdarzało się natomiast, że brakowało czasu. Czytała wtedy nocami. Pytam o najważniejsze, „półkownik”, podręczniki! — zawsze ta poleć; zawsze pod ręką...

Mieszkańcy na peryferiach Krotoszyń. Podczas okupacji znajomi przyznawali ojcu patriotyczne lektury, żeby dobrze przechował, zamurował w tym dalekim domu. Jakis nauczyciel przyszedł do „Panem Tadeuszem”. Miała wtedy osiem, może dziewięć lat. Znała naprawdę tę książkę, w innym wydaniu, ale to była „dwójka”, z ilustracjami Andriollego. — Tato, nie zamuruj „Pana Tadeusza” — prosiła. Nie zamurował. Wkrótce znała go prawie na pamięć.

Obrady Rady... (6)

Kolejne posiedzenie radnych naszej gminy podobnie jak poprzednie okazało się maratonem. Pracowno od godziny 10.00 do blisko 18.00. W czasie kilku przerw co bardziej przewidziane i zapobiegliwie wyjmowali z kieszeni kanapki. O herbacie można było tylko pomarzyć. Berek w podziemnych budynkach znów był zamknięty.

Po ustaleniu porządku obrad oraz przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia przystąpiono do pracy.

Najpierw zajęto się sprawami dotyczącymi służby weterynaryjnej, która, jak wszystko w naszym kraju, także przechodzi reorganizację. Zostały rozdzielone kompetencje pomiędzy rejon a samorząd, o czym poinformował lekarz wojewódzkiej weterynarii, doktor Jan Różanka. Rejon zajmować się będzie takimi m.in. sprawami, jak zaraza wśród zwierząt, a także nadzorem nad środkami spożywczymi pochodzenia zwierzęcego. Natomiast w ramach organizacji samorządowej Rada zaakceptowała przedstawioną przez kierownika Lecznicy dla Zwierząt i popartą przez jej zarząd propozycję powołania spółki cywilnej, która świadczyłaby usługi w zakresie lecznictwa i profilaktyki weterynaryjnej; stwierdzono bowiem, że ta forma działalności

Do dziś sięga poń, gdy nie pomaga żadne inne na smutki lekarstwo. I druga księga: „Pismo święte”, otwierane na chybli-trafil. Pewność, że zawsze znajdzie tam coś dla siebie.

Szefowa nazywa Zofię Cierniewską „cho-dzącą historią krotoszyńskich bibliotek”. Swego czasu pracę Zofii nagrodzono w konkursie na pamiętniki bibliotekarzy województwa poznańskiego. Dowiedziała się o nim późno, prace napisała w ciągu jednej nocy, z właściwym sobie ogromnym poczuciem humoru. Podobno wy-soki sąd konkursowy zaśmiewał się długo i głośno.

Łamie różne władze, różne czasy. Takie, gdy piękna paniuszka po dwóch klasach ogólniaka, protegowana krotoszyńskich decydentów, zatrudniona na stałe w bibliotece, wysmiała świadekstwo ukończonych przez Zofię kolejnego kursu fachowego. — Trzeba najpierw mieć maturę! — odpaliła wtedy.

Bywało, że z koleżankami chowały w tajemniczych zakamarkach zakazaną literaturę — Dobrychńskiego, Kosack-Szczekę i innych. Przy okazji generała Montgomery’ego uciierała nawet biedna Lucy Maud od „Ani z Zielonego Wzgórza”. Zadnym sposobem nie dało się nadym komisiom wytłumaczyć braku kontaktów. Ani z amerykańskim imperializmem. Talent gawędziarski dostojnej jubilatki powoduje, że można jej słuchać i słuchać...

Ale obok rozmawiają burmistrz Mikołaj Hlinicki i dyrektor Anna Glapiak. Anna podkreśla dobrą współpracę z nową radą i burmistrzem. Janin; Patysiak, sympatyczna wojewódzka szefowa, często bywająca w terenie, dopowiada, że dotąd nie spotkała się z niechęcią czy niezrozumieniem ze strony nowych władz gmin i miast Kaliskiego.

— Czy wszystkich swoich pracowników zna pani tak dobrze? — pytam przysłuchując się koleżeńskiemu rozmowie pani Patysiak z jubilatką. Janina Patysiak pracuje od 1982 r., przeszła wszystkie szczeble bibliotecznej drogi — od gromadzkiej wypożyczalni do biblioteki wojewódzkiej. Jakże mogłaby nie zdążyć poznać ludzi albo kiedykolwiek nie mieć dla nich czasu?

Ostatnio obliczają wskaźniki dla ministerstwa. Wyszło, że w pierwszym półroczu czytelnictwo spadło, choć wzrosła aktywność bibliotek. — U nas nie spada, nie w Krotoszynie! — oponuje Anna. Ale zgodzić martwią się o przyszłość bibliotek. Wypytują burmistrza o najnowsze wieści ze spotkania z min. Paszyńskim i prof. Regulskim, o sposób finansowania gmin w przyszłym roku. Do końca bieżącego pięniędz jakoś wystarczą.

Nie do wiary, że pytanie: — Nie przysła-bys do nas, Zosińko? — padło tak dawno, czterdzieści lat temu...

Komuna HYSZKO

informacji i wytycznych, które dziś są znane.

W dalszej kolejności radni podjęli uchwałę dotyczącą wykazu aktów prawa miejskiego, wysokości podatku od posiadania psów (płatny z góry, bez wezwania, w kwietniu każdego roku lub w ciągu dwóch tygodni od dnia wejścia w posiadanie psa), opłat targowych od osób fizycznych i osób prawnych dokonujących sprzedaży na targowiskach. Wysokości wyżej wymienionych opłat oraz stawki za dzierżawienie gruntów pod uprawy rolne, za punkty handlowo-usługowe i imprezy kulturalne (np. wesołe miasteczko) podane są na str. 6.

Na wniosek Komisji Praworządności uzupełniono jej skład. Powołano do pracy Ewę Lindner, prawniką, inspektora miejskiego, pracownika Urzędu Miejskiego.

Następnie rozdzielono środki finansowe zgromadzone na koncie Funduszu Społecznego Wsi, przeznaczone na: urządzenie sali gimnastycznej w Orpiszewie — 10 mln. zł, urządzenie sali gimnastycznej w Roszkach — 30 mln. zł, remont i modernizację Domu Strażaka w

Znów maraton

gwarantuje prawidłową obsługę rolnictwa z terenu gminy i miasta. Po długiej dyskusji zrezygnowano z przejścia przez samorząd majątku nowy obiekt, w którym mieszka trzech lokatorów, pozostawiając go do dyspozycji Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii, a decyzję tę motywowano zbyt wysokimi kosztami utrzymania obiektu.

Najciekawszą emocji na szóstej sesji budziła sprawa, która przeszła ponownie do porządku obrad — kwestia podziału gminy na miejską i wiejską. W związku z wielką wagą podejmowanych ostatecznie decyzji głosowano (po długiej dyskusji, przeniesieniu w czasie przerwy do kulturalni) imiennie, dając pierwszeństwo oddawaniu głosów radnym ze wsi. W wyniku głosowania zmieniono uchwałę w sprawie podziału gminy, uwzględniając rezultaty konsultacji społecznej w środowisku wiejskim (na 27 jednostek wiejskich 24 wyraziły wolę rozdzielenia). Rada Miejska podjęła decyzję rozdzielenia administracji samorządowej na gminę wiejską i gminę miasta Krotoszyń. Gmina wiejska będzie nosić nazwę Gmina Krotoszyń, a gmina miejska — Miasto Krotoszyń. Siedziba Urzędu Miejskiego i Urzędu Gminy Gminy będzie Krotoszyń. Jeszcze dla przypomnienia i wyjaśnienia: 8 sierpnia Rada Miejska zajęła inne stanowisko — nierozdzielenia naszej krotoszyńskiej jednostki samorządowej. Podjęcie tamtej sierpniowej uchwały bez konsultacji społecznej spowodowane było pilnością sprawy wynikającą z pisma pełnomocnika rządu oraz brakiem dalszych

Biadkach — 25 mln. zł, rozbudowę i modernizację świetlicy wiejskiej w Benicach — 20 mln. zł, rozbudowę i modernizację Domu Kultury w Chwaliszewie — 30 mln. zł, urządzenie pomieszczeń socjalno-bytowych Szkoły Podstawowej w Swinkowie — 30 mln. zł, urządzenie boiska sportowego w Wielowie — 10 mln. zł, pomoc finansowa dla zespołów folklorystycznych — 20 mln. zł. Łącznie 190 mln. zł.

W dalszej części posiedzenia uchwalono, po przyjęciu drobnych poprawek, Statut Miasta i Gminy Krotoszyń z załącznikami: regulaminem obrad Rady Miejskiej i regulaminem obrad Zarządu, a także Regulamin Organizacyjny Urzędu Miasta i Gminy. Po przyjęciu obu dokumentów przewodniczący rady, Marian Grządka, w imieniu burmistrza oraz radnych podziękował pani mecenas Halinie Krzyżanowskiej za społeczne i bezinteresowne prowadzenie prac Komisji Statutowej, powołanej do opracowania dokumentów, które są podstawą wszelkiego działania zarówno dla rady, jak i dla Urzędu Miasta.

Szósta sesja Rady Miejskiej w Krotoszynie zakończono wolnymi głosami i zapytaniami. (ms)

Cudze chwalecie - swego nie znacie

Nie można poważnie kochać, pielęgnować i rozrzucać tego, czego nie zna się należycie, nie można być dobrym Polakiem bez znajomości swej ojczyzny, bez poznania należytego jej przeszłości i stanu obecnego. Słowa Bronisława Chlebowskiego czynią poznanie ziemi własnej jednym z najważniejszych obowiązków wobec ojczyzny. Chcąc w jakikolwiek miejscu żyć i pracować, należy dokładnie je poznać wraz z jego wycieczkami, przeszłością, pamiątkami. W króciutkich artykułach — pod powyższym tytułem — chciałbym przedstawić znane i nieznane miejsca ziemi krotoszyńskiej.

Chopin w barwach jesieni

Już po raz dziewiąty w Pałacu Mysłowskim w Antoninie odbywał się najmłodszy w Polsce festiwal chopinowski. W dniach od 13-go do 16-tego września br. miłośnicy muzyki klasycznej mogli wysłuchać utworów Fryderyka Chopina oraz innych wybitnych kompozytorów w wykonaniu znanych artystów, takich jak m.in. Regina Smendzianka, Elżbieta Karas-Kraszel, Paweł Skrzypek, Edwin Kowalik, Roman O'Hara (Wielka Brytania) oraz znakomitego tenora Wiesława Ochmana. W sobotnim koncercie nocnym z tytułowym „Chopin w akasamie nocy” wzięli udział wszyscy uczestnicy festiwalu, a także Laura Łącz, która recytowała poezję. Koncerty prowadził Kazimierz Pussak (dyrektor artystyczny festiwalu) i Bogusław Sobczuk.

Festiwalowi dodatkowo towarzyszyły wystawy. W Ostrowie — „Impresje malarskie Wiesława Ochmana”, a w Antoninie wystawa fotografów Janusza Wolińskiego „Śladami Fryderyka Chopina” oraz wystawa plakatów z międzynarodowych konkursów chopinowskich.

Wśród oczarowanych muzyką oraz pięknem i intymnością sali z kominkiem nie zabrakło krotoszyńszczyzn. Polną księżniczką Radziwiłła w Antoninie (niedaleko Ostrowa) jest przecież najbliższym dla nas sanktuarium dobrej muzyki we wspólnym wykonaniu!

(ms)

Nasz człowiek w... Komendzie?

Od połowy czerwca br. nowym Komendantem Wojewódzkiej Policji w Kaliszu jest krotoszyńszczyzna, podinspektor Tadeusz Ławniczak (bratunek i chrześniak s.p. Hieronima Ławniczaka). Urodził się w 1948 r., uczęszczał do Szkoły Podstawowej Nr 1 i do Liceum Ogólnokształcącego w Krotoszynie, gdzie w 1966 r. zdał maturę. Następnie studiował w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Poznaniu. Po jej ukończeniu był zatrudniony przez rok w WSS „Społem”. W 1971 r. podjął pracę w krotoszyńskiej milicji, a w 1973 r., w związku z utworzeniem nowego województwa, przeniesiony został do Kalisza, gdzie pełnił szereg funkcji. Warto dodać, że zastępca Komendanta jest także absolwent naszego Liceum — nadkomisarz Krzysztof Matuszewski.

Na konferencji prasowej (przy kawie) nowy Komendant przedstawił główne problemy stojące przed policją. Nie narzekał na brak ludzi czy sprzętu, lecz jedynie — szybkiej informacji. Obecnie — zdaniem Komendanta — policjanci są bardzo grzeczni, lecz mniej stanowczy. Jest to niejako odzwierciedlenie sytuacji z niedawnej przeszłości. To właśnie niechlubna przeszłość sprawia, że społeczeństwo podchodzi z dużą rezerwą do przemian w policji, nazywając ją „Pomilicją”. Jednak zmiany są znacznie zarówno w obsadzie kierowniczych stanowisk, jak i w sposobie działania. Komendant twierdzi, że policja nie ma nic do ukrycia oprócz nazwisk tych, którzy informują ją „na ucho”.

(J.G.)

...ze swoimi latającymi, jeżdżącymi i stojącymi modelami? Byli kiedyś znana, interesująca grupa ludzi, porywających swoimi zapalaniem i kunsztem nie tylko potencjalnych modelarzy. Tak np. modelarze lotniczy idąc na pokazy swoich modeli na lotnisko sanitarne na Majdanie ciągnęli za sobą tłumy ciekawych. Modelarze kołowi (modele samojedne) też mieli swoich fanów.

Gdzie ci mężczyźni prawdziwi...

Wszystko zaczęło się od Ligi Lotniczej, założonej w Krotoszynie w 1951 r. przez małżeństwo M. i J. Pietrasów. W tym czasie bardzo aktywny był Lech Didik — modelarz i instruktor, tym się szczególnie odznaczający, że swoje modele lotnicze niełatwo było zobaczyć, gdyż modelarze kołowi wykonywali z blach na puszkach do konserw. Należy tu wspomnieć również Janusza Frale, Józefa Kurzawę, Aleksandra Olejnika, Janusza Szymańskiego, Stanisława Sniatała i nauczyciela Zybala. To właśnie nauczyciel Zybala, po ukończeniu kursu modelarstwa lotniczego w Jeżowie Sudeckim, stworzył modelarnię w „szkole parkowej”. Aleksander

W lesie świętomarcińskim, między Zdunami a Sulmierzycami, znajdowało się źródło św. Marcina, nad którym stał drewniany kościółek aż do 1834 roku. Przez ostatnie 41 lata swojego istnienia kościółek był zamknięty z powodu „morowego powietrza”, które wtedy zbierało obfite plony. Obok niego mieszcząc sulmierzycy zbudowali pustelnię wraz z domkiem dla pustelnika. Później studnia św. Marcina stała się miejscem spotkań młodzieży z towarzystwa Tomasza Zana.

Obecnie miejsce to przedstawia opłakany widok. Zasypane kręgi i zniszczone drewniane zadaszanie, to wszystko, co pozostało z urokliwego niegdys zakątka.

Slawomir IDZIOREK

Bajzel bar

bajzel — (niem. Beisel — krajana, z herbem) wulgarne dom publiczny, budynek, przest. wielki bógan, nieporządek, niechlujstwo.
(Słownik wyrazów obcych, Warszawa 1971)

Od pewnego czasu wielu mieszkańców i gości Krotoszyna intrzyguje nazwa „Bajzel bar” w witrażu dawniej galerii „Parkan”. Wyprawiliśmy się więc do przybytku kultury, żeby sprawę wyjaśnić i na łamach „Rzeczy” opisać.

Pierwszy napotkany w Krotoszyńskim Ośrodku Kultury człowiek, sympatyczny brodać, zaindagowany wprost, kto wymyślił nazwę „Bajzel bar”, odciął się od niej zdecydowanie, odsyłając nas do właścicieli kulinarniej części baru (przebywającego ponoć w innej jadalni, o nazwie budzącej mniej szerokie skojarzenia), po czym oddał się krokiem rojującym duże nadzieje w ewentualnym maratonie pracowników kultury.

My zaś, zbici z tropu, w KOK-owskich korytarzach rozważaliśmy dylemat: gonić brodać czy szukać właścicieli. Zafrasowanie nasze błyskawicznie dostrzegł wychodzący z pobliskiego pokoju młody człowiek. Zaprosił do środka, zaproponował kawę, herbatę, papieroska, co natychmiast mile skojarzyło się nam z niedawną wizytą wysłannika „Rzeczy” w kaliskiej Komendzie Wojewódzkiej Policji. Dostrzegaliśmy jedynie drobną różnicę jakościową — w Komendzie częstowano carmenami, tu jedynie wiaruskami.

Kawowo-nikotynową drogą zamknięto nam usta i wykorzystując nasze chwilowe milczenie, zarzucono ogromną ilość informacji i pytań (do rzeczy, do „Rzeczy”). Podarowano także propozycję programu rozrywkowego kawiarni muzycznej „Bajzel bar”.

Przyznajemy, że jeśli faktycznie uda się zrealizować ambitne zamierzenia, mimo niechęci do nazwy mamy ochotę zostać częstymi gośćmi — hmmm... kawiarni muzycznej. Zaplanowano w niej m.in. filmy związane z Krotoszyńszczyzną i z całym naszym regionem, kluby muzyczne, wybrane programy satelitarne, czwartki literackie (piosenka autorska, teatr), wieczorki taneczne, wystawy malarstwa i rzeźby, kawowy klub dyskusyjny. Program nie ma jeszcze ostatecznego kształtu, nie podajemy więc szczegółów.

Zalani informacjami zdołaliśmy się jednak dowiedzieć, że prowokująca nazwa „Bajzel bar” oznacza po prostu świadome artystyczne bah-ganiarstwo, że np. imprezy muzyczne będą dotyczyły różnych stylów (jazz, blues, piosenka autorska współczesna i z lat trzydziestych) i z różnych epok.

Tumaczenie przyjeżdżamy i niniejszym Miłym Czytelnikom przedstawiamy, sami jednak upieramy się przy swoim — nam się „bajzel” źle kojarzy. Ale — może jesteście zbyt purytańscy?

(R.H.)

Olejnik był wyczynowym pilotem szybowcowym w Areoklubie Ostrowskim, w Michałkowie oraz instruktorem modelarstwa lotniczego kl. III. Wobec braku zainteresowania zakładu pracy jego działalnością lotniczą został zmuszony przerwać ją nieodwołalnie.

Liga Lotnicza miała swoje modelarnie w Ryn-

ku. Jedną była w lokalu budynku narożnikowego u zbiegu ulic Kościuski i Farnej, a druga w budynku obok obecnego przystanku autobusowego. Modelarnia Ligi Przyjaciół Lotnictwa mieściła się w pawilonie na południowej ścianie Ratusza, gdzie obecnie znajduje się „UNITRA Service”, modelarnia Aeroklubu Ostrowskiego zaś — w Technikum Ceramicznym. Wśród najmłodszych modelarzy dużym uznaniem cieszył się p. Marcinkowski, prowadzący modelarnię lotniczą w obecnym przed-

Pamięci „Gzysa”

U zbiegu ulic Więźniów Politycznych i Raszkowskiej, 10 września 1990 r., w poniedziałek, została odsłonięta tablica pamiątkowa ku czci mjr. Franciszka Pukackiego, ps. „Gzysa”. Tablica umieszczona na obrzynie glazury narzuconym „patrzy” w perspektywę ulicy Pukackiego.



Odsłonięcie — S. Janowski („Chłociemay”)

Nie byłoby tej tablicy, gdyby nie osoba Mieczysława Drożyńskiego, z którego inicjałami związał się Społeczny Komitet Fundacji. W jego skład weszły osoby związane bądź doceniające patriotyczną karierę Majora: Stefan Konieczny, Edward Nowak, Stanisław Patalas, Antoni Pelc, Kazimierz Ratajczyk, Aleksandra Suchecka, Wiesław Świca, Emilia Urbaniak-Wojtkiewicz, Janusz Urbaniak, Edmund Wośny. Uroczysty patronat sprawował pan Burmistrz Miłkołaj Ilnicki.



Towarzysze broni — wron

Uroczystość rozpoczęła się zgodnie z planem na Rynku i mimo aury wróżącej deszcz odbyła się musztra orkiestry Garnizonu Ostrowskiego. Potem uformowani w przepisowy pochód przeszliśmy na miejsce uroczystości. Na czele szła orkiestra, potem poczty sztandarowe ZBoWiD-u, Związku Inwalidów Wojennych, Straży Pożarnej i szkół Krotoszyńszczyzny, potem młodzież i my. Popadała w końcu poprawiła się, dzięki czemu mogłem na zdjęciach utrwalić ciekawsze momenty uroczystości.



Zaciekwienie...

Dla człowieka pamiętającego „odwalanie szampy” przy podobnych okazjach w minionym okresie powaga i autentyczność uczestników były dużym przeżyciem. Zresztą zobaczcie Państwo sami...

Tekst i zdjęcia Wacław MOZOL

szkole nr 6, na I piętrze.

Dużo było modelarni, dobrzy byli instruktorzy, liczna była rzesza modelarzy. Dlatego teraz nie ma większości z nich? Co było powodem, że obecnie pozostała jedna tylko modelarnia przy Ognisku Pracy Pozaszkolnej przy ul. Mickiewicza 2?

Modelarnia przy OPP powstała w 1983 r. z inicjatywy nauczycieli, Adama Chęcińskiego, który namówił Lecha Didika i Leona Kurzawę do rozpoczęcia tej najlepszej z działalności. W czasie roku szkolnego modelarnia jest czynna w poniedziałki i czwartki.

Mał nadzieje, że na tym zaczynając powstanie następne modelarnie, najefektywniejsze bowiem metody nauczania i wychowania realizują się poprzez tego typu działalność. Na razie są o tym przekonani tylko tacy zapalczywi, jak Adam Chęciński, Lech Didik, Leon Kurzawski. „Czym skorupka za młodu nasiąknie...” — ale czy o tym wiedzą Władający Oświatą?

Wacław MOZOL

O tym, że Polska znajduje się w stanie kryzysu ekologicznego, wie chyba każdy. Przedstawienie zagrożenia środowiska w naszym regionie jest zadaniem złożonym, ze względu na mnogość elementów, i nie w pełni wykonanym w ramach krótkiego artykułu.

Mieszkańcy Krotoszyna, szczególnie ulic Piastowskiej, Sienkiewicza i Słodowej, z ułgą przyjęli wiadomość o likwidacji PZL-owskiej odlewni żeliwa, od lat tak dla wszystkich uciążliwej. Czy jednak fakt ten zdecydował o czystości „krotoszyńskiej atmosfery”? Przeszyconej nadmiarem dwutlenku siarki, pyłami i innymi szkodliwymi substancjami? Na szczęście Krotoszyn nie jest położony w żadnym z obszarów ciężkiej ekologicznej, znajduje się jednak w strefie wiatrów zachodnich, znad Legnicy i Głogowa, centrów hutnictwa miedziowego, gdzie słożenie par kwasu siarkowego przekracza normę kilkunastokrotnie, a w niektórych miejscowościach — dwudziesto-, a nawet trzydziestokrotnie.

Czy mamy jeszcze szansę?

W rejonach tych zawartość ołowiu w mleku jest kilkakrotnie wyższa od dopuszczalnej, w pomidorach zaś i jajkach — wyższa kilkunastokrotnie i więcej. Równie mało pocieszające są wskaźniki dotyczące zawartości miedzi, cynku, kadmu, arsenu i innych metali ciężkich. Działanie tych czynników, jak też czynników „rodzimych”, lokalnych na organizmy żywe, na uprawy, glebę, wodę, a przede wszystkim na człowieka, przekreśla szansę zdrowej egzystencji.

Znamy dobrze wszystkie dymiące kominy naszego miasta: browaru, zakładów mięsnych, cegielni i innych przedsiębiorstw. Nie mniej groźne są indywidualne paleniska. Fanajsa zanieczyszczeń związanych z obsługą gospodarstw domowych (ogrzewanie) i rolnictwa kształtuje się na poziomie około 20%. Skutkiem, a zarazem wskaźnikiem zanieczyszczenia powietrza związków siarki jest zniszczenie lasów. Na szczęście nasze lasy nie wyglądają jeszcze tak, jak lasy Karkonoszy czy Gór Izerskich, gdzie całkowicie wymierają ich znaczne połacie. Opad związków siarki w postaci siarczanów i kwasnych deszczów powoduje zakwaszenie gleby i zmniejszenie jej przydatności dla rolnictwa, zakwaszenie wód, a także niszczenie budynków.

Do „producentów” zanieczyszczeń atmosfery należą również pojazdy mechaniczne o silnikach spalinowych. Ich udział w zanieczyszczeniu środowiska systematycznie rośnie. Sytuacja jest szczególnie trudna w centrum Krotoszyna, w rejonie Rynku. Przyjmuje się, że w mieście każde 100 samochodów będących w ruchu wydziela w ciągu dnia 300 kg tlenku węgla, co najmniej kilka kilogramów par organicznych, głównie węglowodorów, kilka kilogramów tlenku azotu oraz nieco mniejsze ilości siarki i innych związków chemicznych. Spaliny samochodowe zawierają ołów, którego ilość również rośnie. Może należałoby powrócić do starej koncepcji wyłączenia centrum naszego miasta z ruchu?

Na przeszło 800 miast w Polsce połowa nie posiada oczyszczalni ścieków. Wśród tych miast jest Krotoszyn. Wprawdzie oczyszczalni nie mają także Warszawa i Łódź (sic), ale to nie może być dla nas pocieszeniem. Krotoszyńskie nie oczyszczone ścieki płyną ciekłami o nazwie Jawnik do Orli i dalej — do Baryczy. Nie posiadamy na naszym terenie wielu wód powierzchniowych, dbajmy więc o te nieliczne: Czarną Wodę, Orle i „oczko w głowie” wedkarszy — staw na Błoni, z którym w ostatnich latach było tak wiele kłopotu. Do zanieczyszczenia Błonia przyczyniła się przede wszystkim fatalna lokalizacja wysypiska śmieci na ul. Ceglarskiej, na które to wysypisko, za przyzwoleniem odpowiedzialnych(?) osób, zaczęto wywozić ścieki komunalne, a także przemysłowe.

Przedstawione skrótkowo wyrywkowe dane i fakty nie ukazują rzeczywistego stanu środowiska, w którym żyjemy, śmiało moge jednak stwierdzić, że sytuacja jest gorsza, niż możemy to sobie wyobrazić. Faktycznie nie znamy składu gleby w naszych ogródkach przydomowych i działkowych, nie posiadamy dokładnych danych o składzie powietrza, nie dysponujemy pełnymi wynikami analizy wód powierzchniowych ani podziemnych. Nie wiemy, czy ktoś bada przydatność do spożycia warzyw i owoców, szczególnie wiosennych nowalijek. Niepokojący jest brak dobrego ustawodawstwa w zakresie ochrony wód podziemnych. Jest to bardzo groźne, gdyż jeśli stan wód powierzchniowych da się stosunkowo szybko poprawić, to skażenie wód podziemnych może utrzymywać się przez długie lata, nawet bez dopływu świeżych zanieczyszczeń.

Katastrofalne staje się zapośredniczenie w wodę do picia i do potrzeb gospodarczych na terenach, gdzie brak wodociągów publicznych. Zastępują je płytkie studnie kopane, oparte na zanieczyszczonych warstwach wodonośnych. Obserwując się tam wodę zanieczyszczoną nie tylko bakterio logicznie, ale także chemicznie (azotany, azotyny).

Świadomość kryzysu ekologicznego i jego skutków istnieje, jednak bardziej dotyczy ona zagrożenia ze strony przemysłu, słabsza jest w zakresie odpowiedzialności poszczególnych osób. Nie doceniamy naszych indywidualnych możliwości zapobiegania złu. Ograniczamy się do opisu stanu istniejącego i tworzenia katastroficznych wizji, brak natomiast konkretnych postulatów i programów. Nie porzucamy na działalności pozornej, polegającej na mnożeniu hasel. Tworząc ruchy i organizacje proekologiczne, zmuszając do wprowadzania nowych, innych groźnych dla środowiska technologii produkcji przemysłowej, zmierzając do oczyszczenia gazów, pyłów, dymów, ścieków i innych odpadów z substancji szkodliwych. Miejsmy także nadzieję, że władze samorządowe podejmą skuteczne działania administracyjne na rzecz ochrony środowiska, czystości i estetyki naszej gminy i miasta.

Stanisław KOSIARSKI

Muzealne to i owo

Muzeum Regionalne w Krotoszynie otwarto w 1957 r. W pracach organizacyjnych i w dalszym rozwoju muzeum szczególną rolę odegrał łacy działacz Franciszek Juńczak, Ludwik Kaczynski, Hieronim Jan Urbaniak. Przez 12 lat muzeum mieściło się w przy ulicy Koźmińskiej 36. Dysponowało jedynie zbiórów był nauczyciel Ludwik Kaczynski, krotoszyński Krotoszyńska.

W 1969 r. muzeum przeniesiono do pomieszczeń w barokowym gmachu poklasztornym, a w zabytkowym domu mieszczańskim wyeksponowano wnętrza krotoszyńskiego mieszkanka z XIX w. W tym samym roku kierowanie placówką powierzono profesorowi Hieronimowi Ławniczakowi, nauczycielowi Liceum Ogólnokształcącego im. H. Kołłątaja w Krotoszynie.

Zbiory liczyły wówczas 246 eksponatów. W ciągu kolejnych lat ich ilość szybko się powiększała, aż w 1987 r. (ostatnim roku pracy Hieronima Ławniczaka) osiągnęła 2765 sztuk. Pod kierownictwem profesora muzeum stało się ważną placówką upowszechniającą wiedzę o przeszłości i kulturze regionu, a także instytucją wychowawczą. Uczniowie miejscowego liceum pełnili funkcje przewodników muzealnych, pomagali w pracach konserwatorskich i porządkowych, brali udział w pracach zbierackich. Współpracowali przy redagowaniu wydawanej przez profesora „Kroniki Krotoszyńskiej”. Fotokartki „Kroniki” reproduktowane w dużej liczbie egzemplarzy rozprowadzane były wśród mieszkańców całego regionu.

Po śmierci Hieronima Ławniczaka (1987) kierownikiem muzeum została mgr Helena Kasperska. Kontynuując ona dobre tradycje krotoszyńskiego muzeum. Obecnie zbiory muzealne liczą ogółem 2980 eksponatów. Znajdują się w nich m.in. muzealia z archeologii (419 pozycji), etnografii (899), sztuki (223), historii (1022) oraz militaria (244). Do najciekawszych należą: insygnia bractwa kurkowego, dokumenty cehowe z XVI—XIX w., zestawy ludowych haftów regionalnych, dokumenty walk mieszczańskiej ludności z germanizacją oraz militaria z II wojny światowej.

Łączna powierzchnia zajmowana przez muzeum wynosi 434 m², przy czym ekspozycja stała mieści się na 217 m². W pozostałej części znajdują się:

salą wystaw czasowych, biblioteką, magazyn zabytków, pracownią i korytarz. W stałej ekspozycji znajduje się 856 muzealiów, co stanowi załadowie 30% całości zbiorów. Nie ulega więc wątpliwości, że muzeum powinno przetrwać cały budynek, aby móc udostępnić zwiedzającym znacznie więcej posiadanych eksponatów (obecnie parter budynku zajmuje PSS „Spółem”).

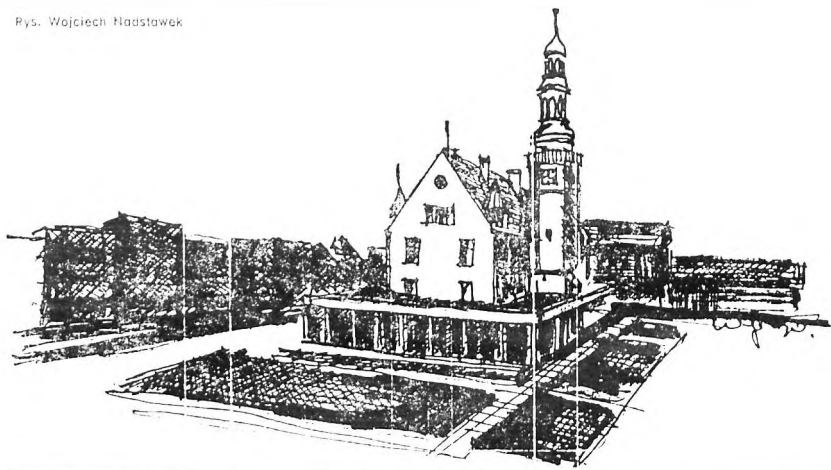
Działalność kulturalno-oświatową muzeum koncentruje się przede wszystkim na organizowaniu wystaw czasowych oraz tzw. „Czwartków Krotoszyńskich”. Wystawy przygotowywane są z materiałów własnych i wypożyczonych i dotyczą tematyki regionalnej, historycznej i folklorystycznej. Nałomiast „Czwartki Krotoszyńskie” to organizowane cyklicznie kameralne spotkania z ludźmi kultury, nauki, sztuki. W ciągu roku muzeum organizuje około 10 wystaw.

W 1989 r. oprócz niektórych wystaw powtórzonych z poprzedniego roku odbyły się takie wystawy, jak „Krotoszyńskie magilii”, „Szlakiem żołnierzy września”, „Z tradycji krotoszyńskiego ruchu robotniczego” czy „Kultura materialna ludów Afryki”. W oparciu o ekspozycję stałą i wystawy czasowe w muzeum prowadzi się niektóre lekcje języka polskiego, historii i innych przedmiotów. W 1988 roku np. przeprowadzono 115 takich lekcji, a w roku 1989 — 89. Bogata jest także muzealna biblioteka, zawierająca 1784 woluminy, obejmujące przede wszystkim regionalia oraz publikacje związane z historią Wielkopolski.

Przed rokiem Zarząd Oddziału PTTK w Krotoszynie podjął decyzję o nadaniu muzeum imienia Hieronima Ławniczaka, na co zgodę wyraziła Komisja Opieki nad Zabytkami Zarządu Głównego PTTK w Warszawie na swym posiedzeniu w dniu 19 lutego 1990 roku.

Józef ZDUNEK

Rys. Wojciech Nadstawek



Ks. prof. Józef Tischner pisał w „Tygodniku Powszechnym” nr 34, z dn. 26.08.1990:

„Życie w komunizmie znaczyło stać w tłumie przed komunistycznym straganem, na którym sprzedaje się nieco towarów i wiele obietnic, takich jak powszechna równość i sprawiedliwość, powszechny dobrobyt, nie ograniczony żadnymi przeszkodami postęp pracy, wolność od ucisku klasowego, narodowego, rasowego, póki i w ogóle szczęście ludzkości. Klęska komunizmu oznacza, że stragan... zawalił się. Na jego miejscu powstaje inny, z innymi ludźmi, innymi towarami, innymi obietnicami.

Kochajmy się ...

PREZYDENT

Czy jednak fakt zawalenia się straganu oznacza, że zmienili się klienci przed straganem?

Można sobie przecie wyobrazić, że choć nie ma komunizmu ani komunistów, to są jeszcze klienci komunizmu, którzy przy innym straganie dopominają się o tamte towary. A skoro ktoś raz wybrał się sobie coś takiego, nie może nie zapytać: czy obraz klienteli przed zawalonym straganem nie pasuje w jakimś stopniu do naszej rzeczywistości?

Z dość obszernego artykułu wybrałem ten własny wyjątek, bo mieści on w sobie cały sens naszego obecnego życia politycznego.

A zaczęło się tak obiecując!

4 czerwca... Coż to był za dzień!

Wychyłało się wtedy prawdziwą integrację Polaków, ujawniano już w kampanii przedwyborczej. Som wynik wyborów dawał poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

Mało kto zauważył wówczas pierwsze pęknięcie w monolicie „Solidarność”. Na listach wyborczych „S” najmniej było podpisów osób w wieku od 25 do 40 lat i ta luka między ciałem młodymi a starszymi była bardzo widoczna. Ludzie w tym wieku mają najwięcej do stracenia; a demokracja? — o tyle miała być potrzebna, o ile zos-

pokajałaby prywatny interes.

Monolit zaczął ulegać korozji... Pojawiła się rozbieżność poglądów, trwająca do dziś, która nie mogła ująć uwagę tak wytrwałych polityków, jakimi są niedawno wkrzeszociła demokracji. Zaczęło się kupczenie znakami „Solidarność”. Zaczęło się rozszarpywanie jej etyki na kawałki i przyklądanie ich do powstających nowych organizacji, a każda ma jedną słuszną drogę. A każda chce mieć stragan, bo zawsze będzie klientela po nieco towaru i dużo obietnic. A każda chce mieć swego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, bo przy ta-

kiej klienteli jest to realnie możliwe!

A gdzie my jesteśmy? My, nie stanowiący klienteli tych straganów. Ludzie wiary w siebie i w zbawczy efekt naszej pracy. My, potencjalni wyborcy prezydenta RP.

Oglądajmy się za siebie, spojrzmy w naszą historię, i to nie tak odległą, bo z okresu międzywojennego. Mieliśmy wtedy trzech prezydentów:

1. Gabriel Narutowicz — niestety tylko 7 dni w r. 1922 — inżynier konstruktor, profesor Politechniki w Zurichu;

2. Stanisław Wojciechowski — lata 1922—1926 — profesor Wyższej Szkoły Handlowej, jeden z założycieli PPS;

3. Ignacy Mościcki — lata 1926—1939 — chemik, twórca polskiego przemysłu chemicznego.

Każdy z nich reprezentował swoją osobą oczekiwany przez Polaków wysoki poziom intelektu i autorytetu. Wszyscy byli godnymi przedstawicielami polskiego narodu. I to właśnie oni mogą być dla nas wzorem.

Czy dziś nie powinniśmy oczekiwać podobnego autorytetu i intelektu? Czyż nas, Polaków, nie stać na poważny wybór?

Wacław MOZOL

Spółeczny Komitet Fundacji Tablicy Pamiątkowej mjr. Franciszka Pukackiego — „Gyzma” składa podziękowania zakładom pracy, zakładom przemysłowym oraz osobom prywatnym za środki finansowe i materialne przekazane na ten cel. Lista wszystkich ofiarodawców jest tak długa, że nie możemy jej niestety — ze względu na brak miejsca — wydrukować. Informujemy jedynie, że zawiera 29 pozycji, wśród których odnaleźć można 6 firm prywatnych oraz 4 osoby, które postanowiły wesprzeć Komitet w przygotowaniu uroczystości. Cieszy fakt, że żyjąc w postkomunistycznej poździe nie zatraćiliśmy do końca cech ludzi doceniających własną historię i tradycję.

(jur)

Rzecz o patronach ulic

W kolejnych wydaniach miesięcznika pragniemy przybliżyć naszym Czytelnikom postacie patronów ulic Krotoszyń. Jakże często ulicami tymi chodzimy zamyśleni i w pośpiechu, a nazwiska szłyby wymieniamy bez zastanowienia. A gdyby przyszło nam wyjaśnić, kim był np. pułkownik Tyczyński? Jemu właśnie poświęcamy kolejny odcinek naszego cyklu, w którym dotychczas pisaaliśmy o Michale Jagle i majorze Franciszku Pukackim.

Pułkownik Jan Wojciech TYCZYŃSKI

Urodził się w 1892 roku w miasteczku Skala w Galicji. Po ukończeniu gimnazjum w Stryju studiował prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Wejściem do wojny światowej do armii austriackiej, ukończył szkołę oficerską, a następnie walczył kolejno na frontach: rosyjskim (tam był ciężko ranny), rumuńskim i włoskim. Po upadku Austro-Węgier dotarł poprzez Włochy do Francji, gdzie wstąpił do armii polskiej gen. Józefa Hallera, z którą powrócił do kraju w 1919 roku. W stopniu kapitana dowodził II batalionem 51 Pułku Piechoty w wojnie polsko-radzieckiej 1920 roku (znowu ciężko ranny). Po wyjściu ze szpitala służył na stanowiskach dowódczych w 51 PP w Brzeżanach, awansując do stopnia podpułkownika (1928). Za zasługi w wojnie 1920 roku otrzymał order Virtuti Militari V klasy. W 1933 roku przeniesiony został do Krotoszyń na stanowisko dowódcy 56 Pułku Piechoty, a w roku 1938 włączony do stopnia pułkownika. W związku z zagrożeniem niemieckim podjął budowę pozycji osłonowej dla garnizonu krotoszyńskiego. W czasie kampanii wrześniowej dowodził krotoszyńskim pułkiem „najdzielniejszym z dzielnych pułków” 25 Dywizji — na szlaku bojowym od Krotoszyń przez bitwę nad Bzurą aż do Warszawy. W toku kampanii wykazał się dobrą znajomością rzemiosła wojennego oraz niezrównanym spokojem i opanowaniem na polu walki. Powtórnie został odznaczony orderem Virtuti Militari IV klasy. Po kapitulacji Warszawy przebywał do końca wojny w obozach jenieckich, czyniąc notatki z kampanii 1939 roku. W oparciu o nie sporządził w 1945 roku relację z przebiegu walk 56 PP, opublikowaną w 2 i 3 numerze „Wojskowego Przeglądu Historycznego” z 1939 roku.

W połowie 1947 roku wrócił do kraju i osiadł we Wrocławiu. Jako przedwojenny oficer miał trudności ze znalezieniem odpowiedniej pracy, długi czas chorował, nie otrzymywał też renty wojennej. Zmarł we Wrocławiu 7 marca 1959 roku. Uroczysty pogrzeb z inicjatywy towarzyszy broni odbył się 11 marca 1959 roku w Krotoszyń. Spoczął na cmentarzu krotoszyńskim u stóp pomnika 2 Pułku Strzelców Wielkopolskich, który zapoczątkował dzieje 56 Pułku Piechoty.

Opracował Edward JOKIEL

(ciąg dalszy)

W czwartym numerze „Rzeczy Krotoszyńskiej” artykułem „AK w Krotoszyńskim” rozpoczęliśmy cykl artykułów, listów i uzupełnień dotyczących dziejów naszego regionu w czasie okupacji i w okresie powojennym. Tematyka ta spotkała się z dużym zainteresowaniem czytelników oraz uczestników i świadków ówczesnych wydarzeń. Przed dwoma miesiącami Romuald Piotrowiak opublikował na naszych łamach relację o bitwie pod Benicami pomiędzy oddziałem AK a funkcjonariuszami UB i żołnierzami WP. Dziś, kontynuując ten temat, publikujemy artykuł o procesie AK-owców pojmanych pod Benicami, wspomnienie siostry o bracie — uczestniku bitwy oraz apel, jaki złożyły w naszej redakcji rodziny pomordowanych wówczas żołnierzy AK.

Oddanie prawdy procesowi pięciu żołnierzom AK

Po walce między oddziałem AK dowodzonym przez Borę a funkcjonariuszami Urzędu Bezpieczeństwa i żołnierzami Ludowego Wojska Polskiego, stoczonej w Benicach 26 maja 1946 roku, w ręce UB dostało się pięciu AK-owców. Według relacji żyjących mieszkańców Benic, u których wówczas stacjonowali żołnierze Bora i którzy także zostali zatrzymani przez UB, aresztowanych przetrzymywano w piwnicach willi Wawel przy ul. Benickiej w Krotoszyń. Śledztwo trwało w dzień i w noc. Nadgorliwcy z UB stosowali wobec zatrzymanych metody bestialskie. Po okrutnym i męczącym śledztwie odbył się pokazowy proces Doradnego Sądu Wojskowego w byłej Strzelnicy (dziś: Strzelny) przy ul. Rawickiej. Według relacji dwóch uczestników procesu, 6 czerwca 1946 roku sądzone tam w trybie doradczym pięciu pojmanych żołnierzy AK z oddziału Bora: Edwarda Dąbka, Wacława Hodernego, Leona Idka, Franciszka Przecackiego i Edwarda Stanisławskiego.

Koleżanka uczestniczek procesu z czasów okupacyjnego Odrodzenia o pseudonimie Harna była łączniczką z oddziałem Bora. Według niej, skazani na śmierć żołnierze modlili się całą noc przeplatając modlitwę płaczem. O świcie 7 czerwca zostali wyprowadzeni z celi. Do końca towarzyszył im ksiądz Bartosik. Przed postawieniem ich pod murem więzienia przy ul. Kółkującej ci młodzieńcy dzielnie brzytnęli się do księdza, który oświadczył, by rozstrzelał go razem z nimi, gdyż są niewinni.

Żołnierze Bora pochowani zostali na cmentarzu parafialnym, w kwaterze po prawej stronie głównej alei, w trzecim rzędzie od jej końca — dzięki staraniom księdza Bartosika.

Jeżeli z funduszy społecznych ufundowano funkcjonariuszom UB wspaniały pomnik na cmentarzu w Krotoszyń i tablicę pamiątkową w Benicach, opiewającą chwałę tych, którzy służyli NKWD i byli katanami prawych Polaków, to my, mieszkańcy ziemi, na której dopuszczono się tej zbrodni, winni jesteśmy jej ofiarom oddanie tym większego hołdu.

Pamiętać musimy, że Ojczyzna to także groby godnych Polaków. I nie wolno nam zapomnieć, co działo się na dawniej ul. Benickiej w willi Wawel. Rodzinom umęczonych należy się upamiętnienie tych miejsc. Bo prawdy nie da się ukryć. I w związku z tym należy też przywrócić dzisiejszej ul. Hanki Sawickiej — jej dawną nazwę. W artykule oparłem się na re-

lacjach ludzi, którzy byli świadkami procesu lub byli w tamtym czasie represjonowani. Na szczęście żyją jeszcze ci, którzy w latach pięćdziesiątych upamiętnili miejsce spoczynku pięciu: kobiet, która ofiarowała z rodzinnego grobowca głowę Chrystusa, kamieniarz, który wraz z ojcem w nocy umieścił na mogile krzyż i wyrzy słowa *Cześć ich pamięci*, i inni dbający o to miejsce.

Za zachowanie miejsca spoczynku i upamiętnienie wspólnej mogiły — w imieniu rodzin pomordowanych — staropolskie: Bóg zapłać!

Romuald PIOTROWIAK



Pys. Wojciech Nadstawek

Wspomnienie

Ostatnie zdanie artykułu AK w Krotoszyńskim (RK nr 4) poświęcone jest Józefowi Knieciowskiemu s. Andrzeja. Nie był wiele znaczącą postacią w organizacji, ale redakcyjny apel, by uratować od zapomnienia, skłania mnie do zabrania głosu.

Pamiętam przerażone miny i szept rodziców po krwawych wydarzeniach w Benicach. Mówiono o pospiesznym rozstrzelaniu AK-owców pod murem w ogrodzie przy obecnym Merkurym czy też pod murem więzienia przy ul. Sienkiewicza; o zemście chłopców z organizacji na swym koledze W., który okazał się donosicielem. Dopadli go i w lesie nieskutecznie stuknęli,

bowiem lekko ranny przeżył. Aż nadszedł późny sobotni wieczór. Dzwonek do drzwi. Okazało się, że UB szuka mego starszego brata. Zaskoczony nocnym najściem ojciec odpowiedział, że syn wyszedł z domu i na pewno wróci. Goście rozłożyli się w przedpokoju z bronią gotową do strzału. W niedziele nie wolno było nikomu opuścić mieszkania, by nasiedzi czasem nie uprzedzi wracającego brata. Wtedy brat był już daleko.

W sobotę do warsztatu tapiciera Minty, gdzie brat pracował, przyszedł funkcjonariusz UB, który szukał maled, czarnego chłopaka. Nie chciał on rozpoznać brata, który stał właśnie przy maszynie. Gdy w warsztacie pojawił się kolega W., brata już tam nie było. Dla matki nastąpił bezsenne noc. Ojciec, który pracował w Swidnicy, przysłał pewnego razu list z wyliczkiem z gazety, zatytułowanym *Dwa wyroki śmierci*. Były to wyroki na kolegów brata. On sam został skazany na dożywocie, zaś inny jego kolega, Kępa z Al. Powstańców Wlkp., na 15 lat więzienia. Zaczęły się wyjązdy miny z p. Kępą na widzenie do więzień. Pewnego razu, gdy miałam już 14 lat, mama zabrzała mnie ze sobą do Raciborza. Ujrzenie brata po tylu latach było dla mnie wstrząsującym przeżyciem. Rodzice wiele razy pisali apelacje o ulaskawienie syna, który w chwili aresztowania nie był pełnoletni. Dopiero amnestia skróciła wyrok na 15 lat.

Jesienią 1955 lub wiosną 1956 roku, kiedy minęło dopiero 9 długich lat, mama jadąc na widzenie do Raciborza zatrzymała się u krewnych w Chorowie. Wieczorem ktoś zapukał do drzwi. Myślała, że to duch syna, do którego jechała. To był on, jej syn. Zwył! Długo byliśmy w domu wytraceni z równowagi. Obserwowaliśmy u niego nawyk chodzenia po celi.

Obecnie mój brat jest całkowicie chorym i czeka na zaliczenie owych 9 lat do emerytury.

(T.K.)

APEL

W imieniu żyjących rodzin ofiar bitwy pod Benicami w maju 1946 roku zwracam się z gorącym apelem do osób, które mogłyby wskazać miejsce pochówku siedmiu ofiar tej tragedii. Zwracam się szczególnie do żyjących byłych pracowników krotoszyńskiego Urzędu Bezpieczeństwa, do ich suniń i poczucia człowieczeństwa, by nam — choćby anonimowo — wskazali to miejsce, byśmy mogli stanąć nad grobem zamordowanych i uczcić ich pamięć.

Romuald PIOTROWIAK
63-706 Benice 26

Lista krotoszyńskich, jeńców Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa

1. Chyłka Feliks — Ustków, pow. Krotoszyń, lekarz, ppor. rez. 60 PP, OW w grudniu 1939 r. ze Starobielska.
2. Cynkulis Edward — Krotoszyń, ppor. rez. 41 PP, mob. w Suwałkach, OW 13.III.1940 r. ze Starobielska.
3. Fibak Leonard — Krotoszyń, farmaceuta, ppor. rez. 70 PP, OW XI.1939 r. ze Kozielska.
4. Frąckowiak Ignacy — Zalesie Wielkie, pow. Krotoszyń, nauczyciel, ppor. rez. 70 PP, OW II.1940 r. ze Starobielska.
5. Gibasiewicz Jan Marian — Krotoszyń, ppor. rez. 56 PP, OW 29.XI.1939 r. ze Starobielska.
6. Gidaszewski Stanisław — Krotoszyń, ppor. lot., OW z Kozielska.
7. Haschek Franciszek — Krotoszyń, ppor. rez. rozkaz wyjazdu PKU Łuck, OW 24.XI.1939 r. ze Kozielska.
8. Hechman Jan — Krotoszyń, kupiec, ppor. rez. 56 PP, OW III.1939 r. ze Starobielska.

9. Jańczak Ignacy — Krotoszyń, Policja Państwowa, OW XII.1939 r. ze Ostaszkowa.
10. Kapata Józef — Krotoszyń, kpt. 56 PP — jeniec Starobielska.
11. Kowalczyk Adam — Krotoszyń, kpl. 56 PP, w służbie Korpusu Ochrony Pogranicza — jeniec Kozielska.
12. Kozietulski Przemysław Piotr — rodzina Krotoszyń, oficer, Korpus Ochrony Pogranicza, OW 17.XII.1939 r. ze Ostaszkowa.
13. Kuna Marian Tadeusz — Krotoszyń, ppor. 56 PP, OW 1.IV.1940 r. ze Starobielska.
14. Lewiński Czesław — Krotoszyń, major 56 PP, OW ze Starobielska.
15. Ludwiczak Edward — Krotoszyń, ppor. WP 17 Pułk Ułanów — Łeczno, OW z Kozielska.
16. Otto August Jan — Gościn, ppor. rez. 56 PP, OW 6.I.1940 r. ze Starobielska.
17. Robaczyk Józef — Krotoszyń, na-

- uczyciel, por. rez. jednostka w Chrzanowie — jeniec Kozielska.
 18. Robaczyk Stanisław — ppor. rez., nauczyciel — jeniec Starobielska.
 19. Szostak Antoni — Krotoszyń, student III roku prawa, podchorąży, jeniec Starobielska.
 20. Sumiński Tadeusz — farmaceuta, ppor. rez. powołany do Łodzi, OW XI. 1939 r. ze Starobielska.
 21. Wójcikiewicz Zbigniew — rodzina Krotoszyń, ppor. rez. 55 PP, OW XII. 1939 r. ze Kozielska.
- Przy kościele OO Jezuitów w Kaliszu, ul. 23 stycznia 2, dział „Rodzina Kratyńska” obejmująca całe województwo kaliskie. Zaprasza rodziny i krewnych osób internowanych na terenie Związku Radzieckiego.

Opracowała Lidia ŁAWNICKA

OW — ostatnia wiadomość

ZAPRASZAMY

FIRMA

„Astra“

ANTENY SATELITARNE
montaż • gwarancja
Dekodery Film Net
Telewizory ■ Magnetowidy

ATRAKCYJNE CENY

Mgr inż. STEFAN WITEK
KROTOSZYN
ul. Koźmińska 76
tel. 537-92

ZAPRASZAMY

SKLEP SPOŻYWCZY
KROTOSZYN
ul. Kaszarska 11

o f e r u j e :

- WODE GRÓDZISKĄ
- WODE GRÓDZISKĄ WIELOOWCOWĄ
- WODE GRÓDZISKĄ CYTRYNOWĄ
- PEPSI-COLE
- PAPIEROSY

U nas najtaniej!

Zapraszamy od 8.00 do 13.00
i od 15.00 do 18.00
w soboty od 8.00 do 12.00

URZĄD MIASTA i Gminy

w Krotoszynie

informuje, że powstaje

Towarzystwo
Przyjazni Poisko-Francuskiej,
które będzie współpracować z miastem
Fontanay Le Comte.

Informacji udziela Wydział Spraw Społecznych,
Ratusz, p. 4.

• FIRMA M 21 STYL •

JERZY ROGACKI

Krotoszyn, Pl. Wolności 1

TO USŁUGI ZEGARMISTRZOWSKIE

sprzedaż atrakcyjnej odzieży na każdą okazję
sprzedaż biżuterii srebrnej oraz orientalnej
sprzedaż zegarów, zegarków, budzików
w dużym wyborze z gwarancją

FIRMA M 21 STYL ZAPRASZA!

Sklep „DOMINEX“

Krotoszyn, Rynek 26, tel. 530-13

zaprasza w dni robocze od 10 do 18 i poleca:
kucharki gazowe i elektryczne oraz części
zamiennicze, aparaty telefoniczne, rowery, maszyny
do szycia, maszyny do pisania, przybory
kreślarskie Staedtlera, obuwie, odzież damską,
męską, dziecięcą, artykuły higieniczne
i kosmetyki, blachę ocynkowaną 0,8 mm, cegłę
pełną oraz WSZYSTKIE NUMERY
„RZECZY KROTOSZYŃSKIEJ”
Przy dużych zakupach towar dostarczamy
do klienta.

URZĄD MIASTA i Gminy

KOMUNIKUJE:

PODATEK OD PSÓW

Od stycznia 1991 r. wysokość podatku od posiadania psów wynosi
rocznie: w mieście — od pierwszego psa 5 tys. zł, drugiego
10 tys. zł, a za każdego następnego 15 tys. zł.

Właściciele gospodarstw rolnych zwolnieni są z podatku od po-
siedania psów po jednym na każde gospodarstwo rolne, od dru-
giego placą 5 tys. zł, od każdego następnego po 15 tys. zł.

STAWKI OPŁATY TARGOWEJ

Przy sprzedaży z wozu konnego, samochodu, platformy, przyczę-
py samochodowej — 10 tys. zł. Za każdą wystawioną sztukę
bydła, konia — 10 tys. zł.

Przy sprzedaży obnośnej z ręki, kosza, skrzynki, wiadra, siatki,
itp. — 1 tys. zł. Za zajęcie placu pod stoisko, stragan lub towar
przeznaczony do sprzedaży, za każdy rozpoczęły m² zajętej po-
wierzchni — 2 tys. zł.

STAWKI ZA WYDZIERŻAWIENIE GRUNTÓW ROLNYCH
wg kwintali żyta i klas gruntu w stosunku rocznym

	Użytki rolne
kl. II — 4,0 q/ha	kl. II — 3,5 q/ha
kl. IIIa — 3,5 q/ha	kl. III — 2,8 q/ha
kl. IIIb — 3,0 q/ha	kl. IV — 2,0 q/ha
kl. IVa — 2,4 q/ha	kl. V — 1,0 q/ha
kl. IVb — 1,8 q/ha	kl. VI — 0,5 q/ha
kl. V — 1,0 q/ha	
kl. VI — 0,5 q/ha	

STAWKI ZA WYDZIERŻAWIENIE GRUNTU POD HANDEL

ULICZNY

Kioski, stragany, stałe stoiska, sprzedaż czasopism, wyrobów ty-
toniowych, owoców, słodczy Rynek — 20 tys. zł za m² mie-
sięcznie, pozostałe punkty miasta — 15 tys. zł za 1 m² miesięcz-
nie. Pawilony handlowo-gastronomiczne — 1 tys. zł za 1 m² mie-
sięcznie. „Wasole miasteczko” za wydzierżawiony grunt będzie
płaciło 5 tys. zł za jedno urządzenie, a za strzelnicę — 5 tys. zł
za jeden dzień.

Nowość!

Niemiecka firma
CONTRAC VERTREBS GmbH

proponuje Wam
najtańsze maszyny do:

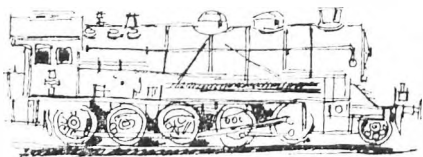
- pakowania próżniowego
- krojenia wędlin i serów
- wazenia i automatycznego drukowania etykiet

Informacje i ekspozycje we
Wrocławiu tel. 0-71-213125

»K R O T O P R O J E K T«

Zbigniew Zieliński, Krotoszyn, ul. Farna 11

Czytaj reklamę za miesiąc



Jak pociąg to do „Rzeczy Krotoszyńskiej”...

ZARZĄD KROTOSZYŃSKIEJ

SPOŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ

informuje,

że posiada wolne tereny, które może
przeznaczyć na zabudowę pawilonową
z przeznaczeniem na handel i usługi
w rejonie osiedla Krasickiego i przy
ul. Kobylińskiej.

Osoby zainteresowane proszone są
o kontakt z Działem Inwestycji.
15 listopada o godz. 9.00 w Klubie
Spółdzielni przy ul. Sienkiewicza 2
odbydzie się przetarg w celu wyłonienia
zainteresowanych kontrahentów.

Wadium w wysokości 2 mln zł należy
wpłacić w kasie spółdzielni do
14 listopada br.

Okazując ten kupon w sklepach

„KWARTEX”-u

otrzymasz bonifikatę

5%

NA ARTYKUŁY SPOŻYWCZE — ul. Rynkowa, Rynek, Aleja
Powstańców Wilk.

NA ARTYKUŁY ELEKTROTECHNICZNE — ul. Koźmińska

NA ARTYKUŁY ODZIEŻOWE — Rynek

NA ARTYKUŁY DZIECIĘCE — Rynek

Ogłoszenia drobne

Przyjmę do pracy od zaraz młodego,
kulturalnego, uczciwego mę-
czyznę, najlepiej absolwenta szko-
ły średniej. Oferty proszę składać
w redakcji.

Kronika towarzyska

Kamilli Majnert z okazji osiem-
nastu rocznicy urodzin wszystkie-
go najlepszego w dorosłym życiu
życzą. Bada ze Sławkiem

Lucha, kocham Cię całym ciałem,
a duszy nie odpuszczę!

Zdjęcia

Redakcja nie ponosi od-
powiedzialności za formę
i treść ogłoszeń.

Listy do rzeczy...

6 stycznia 1990 r. na III sejmiku Samorządowego Województwa Kaliskiego złożyłem interpelację; do Wojewody Kaliskiego o zweryfikowaniu przydziału punktów sprzedaży alkoholu dla miasta i gminy Krotoszyn. Jej podstawą stanowił zamysł kwestionariusz sposobu podziału tych punktów przez biuro wojewódzkie jako niezgodny z prawem, błąd w wyliczeniach, nieuczciwość i niesprawiedliwość, a szczególnie, wadziła uciążliwość przydzielonych punktów sprzedaży piwa, Tymczasem „Ziemia Kaliska” podula, że idzie o punkty sprzedaży wudki, co w systemie tego dziwnego rozdzielnictwa regulowane jest zupełnie inaczej! W wyniku takiej informacji Krotoszyńskie, które przez wiele lat ratowało przed upadkiem miasto stało się przetrzymką dla niosącego go alkoholizmu. Na dwa dni pizeł II sesję Sejmiku „Ziemia Kaliska” poinformowała, że sprawa jest już przesądzona, co niegło mieć istotny wpływ na wyniki głosowania w tej sprawie, które były oczywiście niekorzystne dla Krotoszyńskiego. Gdyby nie Krotoszyński, który w Sejmiku w Warszawie, mec. Zbigniew Urbanik, zwrócił uwagę, że takie informacje podawane przez ważnym głosowaniem są niedopuszczalne, to w następnym numerze „ZK” obruciano go przyszłowymi „plotkami”, gdyż „nie ma sensu pisać plotek”. Później zażyczył sobie „ZK” do Sądu Wojewódzkiego o naruszenie dóbr osobistych.

Niezależnie od powyższego w ostatnich numerach „ZK” znalazłem wiele błędów drukarskich i merytorycznych, np. zmniejszenie płac delegata (mężczyzny) na Sejmik z Kozmina, błędnie jest podana wysokość diety dla członków Prezydium Sejmiku w Kaliszu, którzy otrzymują gratyfikację w wysokości 5-cio krotnej diety podstawowej, a nie 5-cio krotnej diety delegata, co oznacza 3-krotnie mniejszą sumę.

Na ostatnim Sejmiku indagowano Wojewodę Kolskiego w sprawie bezprocentowej pożyczki w kwocie 100 mln zł udzielonej na początku roku „Ziemii Kolskiej”. Niektórzy delegaci zgłoszyli protesty w tej sprawie, piewając „Złoty wiek” i łolając się. Wicewojewoda tłumaczył, że chodzi o propagandę, o obecnie udaje, że aktywnie uczestniczy w przebudowie anachronicznego systemu. Dawniej niewiele rzadko kupowało ten tygrydek, a obecnie czynnie to dlatego, aby stwierdzić czy znajne kolejni ataki na Sejmik w Kolsku lub Kolskie nie przeszkodzą w zrealizowaniu Kłuczyńskiego Szkoła tylko, że „Złoty wiek” nie była taka słodowa w okresie rządów łol. Kuska lub łol, Janickiego.

Felix MAJCHRZAK

Nawiązując do artykułu „Jak wybierano Kierownika Rejonu” („RK” nr 6) pragnę oświadczyć, że treść artykułu zupełnie nie od-

przebiegiem Rejonu. Autorem petycji, Orestem nie zarabiał sobie, odpowiadając ludziom z pomocą informacyjną, opinią publiczną o wydarzeniach, które poprzecznie powyższy kłak. Natomiast uziębienie stwierdzenia jakobyśmy wykazywał wiadomości o utworzeniu Rejonu dla „Złożenia własnej alerty” jest zwykłym pojęciem. W tym celu, w tworzeniu Rejonu przyjąłby ogólnie, rażącość i wyjątkowość w tym swój znaczny udział. Oficjalnie zostało poinformowany o tym w dniu 3.08. (piątek) rano, otrzymując telefon od wojewody. Paktwiecizna, z porządku obietnicy stanowiącej, że Rejon zostanie utworzony. Sędziów w tym w Kaliszu nie wniesie sprzeciwu. O powyższym fakcie poinformowali zaraz p. Feliks Majchrzak. Na godzinę 13.00 w tym samym dniu zostaliśmy zaproszeni do Województwa, rozmowa została z wszystkimi kandydatami z innych Rejonów. Wtedy też Wojewoda osobiście przedstawiał nam propozycje objęcia tej funkcji. W poniedziałek 6.08, pojechałem zgodnie z ustaleniami na obrady Sejmiku Samorządowego do Piotrkowa, gdzie przebiegły bardzo ciekawe dyskusje. Na obradach dyskusja była podjęta, gdyż na wzmianku Wojewody miało kandydować urząd podal, że również otrzymał zgłoszenie

W dniu 22 grudnia, ze Złotych, Koszulińskiego, Zielon-
skiego i Ratojszcza na Krosnoyama oraz Maj-
chorszcza na Biadek, (Pp. Koszuliński i Zielniński
wytyczyli swe kandydatury). Wobec tak wiel-
kiej liczby kandydatów przewidziano naj-
miejazwiej dwa tygodnie na wypracowanie
dla siebie i dla opozycji sposobu konsultacji
i wydania opinii o kandydatach. W dniu
tym w gosc. rannych zebrał się burmistrz-
wo, przewodniczący rad oraz członkowie
sejmiku samorządowego i radu Krosnoy-
skiego i Ratojszcza, aby podjąć analizę
kandydatur. Wobec tego, że analiza
kandydatur kandydatów. Zaproponowano nastę-
pującą kolejność osób, które uzyskują
akceptację na stanowisku kierownika Rejonu:
1) K. Lepiarz, 2) J. Jaks, 3) F. Majchors-
ki. Wajewda Kaliski powołał na stanowisko
kierownika Rejonu, na którego kandydaturę
nie zgłosił się specjalnie przedstawiciel kolejnej klasy
wyboru kierownika Rejonu aby dać odpo-
wiedzi na niewyjaśnionych stwierdzeniach p. Orla. Tak
jak opowiadano został ustalony przed sejm-
nikiem samorządowym. Zauważę, że tak ułożona
kolejność kandydatów, nie jest dla nich nie-
międną. W artykułach dezinformujących spo-
łeczeństwo traci na popularności.

Z poważaniem
Julian JOKS

Komitet Obywatelski Ziemi Króleszyńskiej zaprosił wojewodę Antoniego Piłkiewicza na spotkanie z mieszkańcami Króleszyna. Mam nadzieję, że wówczas będziemy mogli ostatecznie wyjaśnić, czy p. J. Jakś był kandydatem wojewody na stanowisko kierownika Rejonu, a jeżeli był, to dlaczego nominację otrzymał pan Krystian Lepiarz. Sejmik kandydatów opiniował — WYBIERAŁ WOJEWODĄ.

Ryszard ORZEL

1990. 10.01
W nawiązaniu do opisu „Krotoszyńska eSBecja” w nr 6 „Rzeczy Krotoszyńskiej” p. Eugeniusza Nawrockiego Obwodowy Urząd Poczty wyjaśnia, że Jego listy nie podlegały kontroli przez SB oraz o lakowe się nikt nie zwracał. Na przestrzeni 18 lat niiego kierownictwa na tutejszym terenie nie mia-
łem tego rodzaju wypadku.

Naczelnik Urzędu

Rozumiem Polskie intencje i właśnie z tego powodu zamknąłem się całkowicie na informacje w powyższej sprawie oświadczając bezspornie, że ust jednego z byłych szefów krakowskiej SB. Gwałci ścisłości należy za funkcjonariuszem i tym powyższe, że pełnienie funkcji nauczelnika poczęło być wówczas zależne od przekazu informacji, jakich udzielał.

Wobec powyższego, o Panie przekonałem mi w obecności świadków. Nie sądzę, zatem, abym w swoim artykule był niewierzący i tym bardziej, że listy do redakcji „Solidarności” były na pewno kontrolowane, o czym nie będę wiedział. Dobrze, że w chwili obecnej wydają się się to się na tym krył. Mimo najlepszych chęci nie mogę Panem wyjaśnianiem cała sprawę.

15.10.1990 Eugeniusz NAWROCKI

Mój głos w tej sprawie to także obrona pluralizmu partyjnego, który autor uważa za nienaturalny i nieskompatybilny z wyraźną nutką lekkości do skompromitowanej przeszłości. Jedną z tez wysuniętych przez autora jest pogląd, że nasze społeczeństwo takiej roli pluralizmu nie potrzebuje. Teza taka wydaje mi się wysunięta na wyrost, bowiem niemożliwym jest określenie dzisiaj rzeczywistych potrzeb politycznych. Ludzie natomiast nie potrzebują z pewnością systemu jednej wszechogarniającej partii, który spo-

trawować wielkie spożyczenie w środowisku politycznej wielu osób. Argument, że to właśnie pluralizm był powodem malej-
szenia wydatków, choć w rzeczywistości, jak wykazywał dyl. brak zainteresowa-
nia, czasem zagubienie społeczeństwa w problemach politycznych, nie nie z powodu
inności partii lecz przez fakt, że do 50-
tych lat nie miało znaczący wpływ polityczny
permanentnie nawiązując do krytyki koma-
nistycznej od przeszło pół wieku, przez zakła-
pę, aż do grobowej deski. Z czego Stano-
winy Autor jako polityk, lekarz, sprawę sobie
na pewno żałuje. W tym czasie, jak pisał, że
nie było znaczący, się znaczący, się politycz-
ny – gdy w rzeczywistości nikt już się z
nią nie liczy – a średnia wieku lat „po-
wzięcia” siły” wynosiła 5 lat. ZChCh to wg
autora ruch wyjątkowy, który nie miał
żadnych cech, które by go charakteryzowały
znaczącego ruchu na arenie politycznej jest
po prostu śmiech. W końcowej części oś-
tyku Autor uważa, że partia ta nie ma
realnie zżarć przez odgrywanie roli, którą
w rzeczywistości odgrywał przykład „So-
liedności” – jako ruchu tworzącego się
odwołanie – wyrażenie ten właśnie ruch
głoszący, że przynajmniej imnie się zżar-
wano. Coafając się kilka lat wcześniej, że
nie było znaczący, się znaczący, autor u-
waża, że nie ma znaczący, się znaczący, się
długości...

Jacek KALINOWSKI

[illegible]

Zenon VOELKEL

Do napisania listu zmusiło mnie przede wszystkim to, że tracę energii, które łowiły się w miarę czasu czytania artykułów. Ze względu na temat partii politycznych nie będę wreszcie zaznaczać, że nie chodził mi o krytykę konkretnych osób i ich poglądów, lecz o osobiste stanowisko na temat reagowania „RK”¹. W moim przekonaniu gazeta regionalna winna być bezstronna politycznie, prezentować wszelkie orientacje polityczne za i przeciw, w tym samym mieście. Wierzę, że „RK” chociaż bardziej staje na stanowisku „przeciw” niż „za” Woborczyce². W artykule nt. partii politycznych, które de facto są dość rzadczymi wywiady z takimi osobami, jak senator Włodzisław Włodarczyk, nie dostrzegam, że autorzy de facto wskazują na tendencyjność właszej gazety. Może jest to stwierdzenie zbyt pochopne, ale mam nadzieję, że kierując się tym, co bardziej jest słusze, nie będę miał wątpliwości. Pewno spod znaku Garemka czy Michnika, Olszanie uważają, że politykowanie winno być obce gazecie lokalnej.

(nazwisko i adres znane redakcji)

Wierzbno 24, 5. „Astro” Krotoszyn 24, 6. „Pogoń” Syców 23, 7. „Pogoń” Nowe Skalmierzyce 22, 8. „Start” Wieruszów 20, 9. „Barycz” Janków Przygodzki 16, 10. „Victoria” Jarocin 16, 11. „Stal” Pleszew 13, 12. LZS Bolesławice 10 pkt. W efekcie awans wywalczyło sześć zespołów, a wśród nich „Astro”.

Obecnie piłkarze trenują cztery, a nawet pięć razy w tygodniu. Zarówno oni, jak działacze zdają sobie sprawę z tego, że w województwie tylko trzy drużyny grają w wyższych klasach (Ostrowia! II liga, LZS Jankowice, "Victoria" Ostreszów – klasa makroregionalna) i dlatego chcieliby utrzymać to co mają, a jeśli uda się opanować, to czemu nie...

W rozegranych siedmiu meczach jesiennej rundy „Astra” zdobyła 7 pkt (1 zwycięstwo, 5 remisów, 1 porażka). Jest więc drużyną środka tabeli.

Sławomir IDZIOREK

Z notatnika przyrodnika

Ostatnimi rezerwatami przyrody regionu krakowskiego gwałtownie na łanach między ścieżkami jest rezerwat przyrody „Boszyński pąk” położony w gminie Żużel. Zajmuje on powierzchnię 3,97 ha. Tworzą go drzewostany sosny z udziałem świerku, brzozy i alisy. W tym rezerwacie ochroną jest tu przede wszystkim gatunek chroniony – żurawiec szary. W tym rezerwacie, w gminie Żużel, jest także rezerwat przyrody „Długoszyński las” w miejscowości Długosze. W tym rezerwacie ochroną jest przede wszystkim gatunek chroniony – żurawiec szary. W tym rezerwacie, w gminie Żużel, jest także rezerwat przyrody „Długoszyński las” w miejscowości Długosze. W tym rezerwacie ochroną jest przede wszystkim gatunek chroniony – żurawiec szary.

A M

Pomogła reorganizacja

To że dzisiaj piłkarze krotoszyńskiej „Astry” występują w klasie okręgowej należy uznać za spory sukces. Poważnie przyczyniła się do tego reorganizacja rozgrywek, ale zaczniemy od początku...

W sezonie 1988/89 piłkarzom udało się awansować z „A”-klasowych rozgrywek do klasy wojewódzkiej i tę cezurę należy uznać za wyjście z piłkarskiego dołka. Tam jednak beniamini radził sobie słabo czego dowodem była kiepska sytuacja na półmetku — 8 punktów w 11 meczach nie wróżyło nic dobrego.

Pod datą 1 lutego 1990 w kronikach klubu odnotować należy przybycie pierwszego w dziejach sekcji trenera z prawdziwego zdarzenia (wcześ-

nij piłkarze trenowali pod okiem instruktorów. Trener Sadowski przyszedł do Króleszyna z „Ostrówi” i od razu ostro wziął się do pracy. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Na dwie kolejki przed zakończeniem sezonu „Astra” z dorobkiem 24 pkt. znajdowała się na trzecim miejscu w tabeli. I wtedy dociera do klubu wiadomość o reorganizacji rozgrywek. Liczbę drużyn mających awansować do nowo powstałej klasy okręgowej określono wówczas na 2—4. Jednak dwie kolejne porażki spychają zespół na piąte miejsce w tabeli. Już po zakończeniu rozgrywek okazało się, że układ tabeli był następujący: 1. „Polonia” Kępno 38 pkt., 2. „Proсна” Kalisz 33 pkt., 3. „Ostrowia II” Ostrow 25, 4. „Czarni”...

Prenumerata Przyjaciół

Wzrzesniu lista Przyjaciół. "Rzeczy Królestwa" powiększyła się o 26 nazwisk. Są nimi radni Rady Miejskiej: Zenon Czylbowski, Maria Drygas-Sobanska, Maria Drybalska-Marciniak, Jan Domański, Jan Grąka, Marian Grzesiak, Stanisław Kozłowski, Stanisław Krawski, Andrzej Koliński, Franciszek Koneczny, Bronisław Kaczmarek, Marian Kaczmarek, Maria Kalak, Aleksander Mackowiak, Stanisław Majchrzak, Andrzej Marzec, Stanisław Sikorski, Stanisław Sokoł, Adam Śmigaj, Wojciech Świąteczny, Stanisław Zianny, Zygmunt Zianny, Tadeusz Zmuda. Przyjaciółmi także: wpłate od Aleksandra Sucheckiej z Królestwa, Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

```
{red}
```

Sprostowanie

W numerze 6 „RK”, w artykule „Witaj smutku” napisałem, że decyzję o likwidacji swobodnego handlowania na Rynku podjął Burmistrz jednoseklowo. Po usłyszanych wyjaśnieniach Pana Burmistrza prostuję: decyzję o powyższym podjął Zarząd Miasta, w którego skład wchodzi Burmistrz.

Słowo — **większase** — dotyczyło moich rozmówców, a nie mieszkańców Krośna w ogóle.

Moje sprostowanie nie zmienia faktu, że dotychczas nie otrzymaliśmy od Zarządu piśmennego uzasadnienia decyzji i w, co moim zdaniem należy się mieszkańcom Krośna.

Wacław MOZOL

Dywanik czy kawka...

Dziennikarze „Rzeczy” byli w gościach u Burmistrza. Stawili się w komplecie (patrz stopka), a nawet i więcej. Przybyli bliżsi i dalsi współpracownicy. W gabinecie obecni byli także Urszula Tomaszewska i Julian Jók oraz Marian Grządka, reprezentujący agendy Urzędu i Rady Miejskiej. Gospodarze chcieli poznać gazetowe problemy, dziennikarze pragnęli przy tej okazji opowiedzieć o swoich troskach. Takie były założenia, a tymczasem...

PODANO KAWĘ

Szef redakcji przedstawił uwarunkowania organizacyjne gazety podkreślając szczególność związków i zależności w piśmie nieprofesjonalnym. Stwierdził, że bez kwoty 40 mln złotych na przyszłym roku „Rzecz” nie ma co liczyć na przetrwanie. Goście z uwagą przyjęli słowa Burmistrza o niezbędności gazety w publicznym życiu miasta. Pełni nadziei wysłuchali zapowiedzi, że kierownictwo Urzędu chciałoby finansowo wesprzeć ich dążenia. Bez entuzjazmu odniósł się do słów: „najpierw jednak chciałbyśmy wiedzieć, jaką gazetą będziecie?” Odpowiedź partnera była prosta: „pisać będziemy o wszystkim co najważniejsze wokół nas, w zgodzie z własnymi przekonaniami, prezentując poglądy niezależne, co nie może podlegać ŻADNEJ DYKUSJI”. Wkrótce rozlał się

POTOK ZAŁÓW

i pretensji przedstawicieli władzy. Oddając piszącym prawo do interpretacji wytknęli im przekazywanie niedokładnych informacji. Na przykład niekiedy żarliwie uwagi odpowiadał mało przekonująca autorzy „Maratonu Radnych”, „Jak wybierano kierownika Rejonu?” i „Witaj smutku”. Temperatura rozmowy rosła, czego dowodem i to, że mimo zapewnień oszczędzono np. sposób relacjonowania sesji Rady Miejskiej przez Grzywaczewskiego czy użycie pewnego określenia przez Urbaniaka. Kolorytu spotkaniu nadawała szybko stygnąca kawa i telefonny, przerywające na szczęście tok dyskusji. Szczęrość pociągała za sobą szczerłość. Tak było w przypadku nieopatrnie wywołanego tematu „zastępcy Burmistrza”. Z ust szefa redakcji

Czy pani potrafi wyrzeźbić diabła?

Zobojętniałam na uroki co dzień przemierzanych uliczek trudno nam pojąć, że Krotoszyn mógł być miastem czyichś marzeń. A wyobraźnię Anny Wacowskiej, rzeźbiarki i malarki z Ostrowa, od dziecka pobudzały opowieści pochodzącej spod Krotoszyńskiej matki. Do dziś pani Anna nazywa Krotoszyn miastem nieodkrytym, nieodgadnionym. Marzenie wracało przez całe życie, przypominało o sobie nawet w drobiazgach tak małych, jak choćby metka na wytworzonej w Krotoszynie świecy czy gazetowa informacja o tutejszych złóżach gliny.

Chyba ścigały się myślami z Marią Dryll-Marciniak, instruktorką w KOK-u. Maria знаła prace Anny z wystaw, zaprosiła autorkę na plener. Poznały się, polubiły. Dziś mają wrażenie, że znają się zawsze, a przecież minęło dopiero sześć lat. — Mnie tu jest zawsze dobrze — mówi pani Anna o miejscu, w którym znalazła życiowych ludzi i dobrą atmosferę do twórczej pracy.

Rzeźbiła już jako dziecko w rodzinnej wsi pod Raszkowem. — dyłem admienciem, jestem admienciem...

Pierwsze tworzyła — glina ze starego wykopu. Fantastyczne postacie, rzeźby siódmego dziecka, małego admiencika wysychały w słońcu. Nie wiedziała wtedy, co robić, by się zachowały.

Nigdy nie przestała rzeźbić, rysować, malować. Nawet w filii Stutthofu tworzyły gład był bardziej dotkliwy od wymagań żołądka. Dziś prace Anny Wacowskiej rozsiane po świecie, po ludziach, muzeach. W pzońskim Muzeum H. Sienkiewicza bohaterowie powieści pisarzy, w Etnograficznym Chrystusiki fraszki, Wielkopolańska... W Krotoszynie popiersie gen. Mariana Langewicza, biskupa Kozala, cała galeria zasłużonych krotoszyńców...

Wszystkie i zawsze ludzie. Dobrze, pełne wewnętrznej łady i wyrozumiałości tworze. Czy potrafiłaby wyrzeźbić diabła? Nie wie, nie, że nie chciałaby go rzeźbić. Wprawdzie malowała kiedyś smoka dla wnuczki, ale diabła? Zna twórców z diabelską obsesją, słyszała o kolekcjonerach regatowych stwórow. Sama nie próbuje, nie chce, nie widzi potrzeby. Tłumaczy, że to jej dobrodusze tworze to świadomo pominięcie zła, bycie ponad nim. Jakby w ten sposób udawało się je pokonać, przeskoczyć, obejść dookoła, uniknąć kontaktu. Bo właściwie boi się ludzi. Złego słowa, arogancji, zawiści. Omija duże zgromadzenia nie lubi własnych wystaw.

Samotność, gdzieś w zieleni antanńskiego parku, muzyka Chopina, to ją wewnętrznie ładuje.

— Jestem nieciekawym człowiekiem — mówi cicho. I nie ma w tym cienia artystycznej kokieterii, jest jakże ludzka obawa przed obrażaniem.

Jej pasja rodzi się z radości, z ogromnej wewnętrznej pogody.

— Przychodzi taki moment, gdy człowiek nie może się nacieszyć. Wtedy można i rzeźba tworzyć.

Tworzenie z radości, radość z tworzenia...

W KOK-u bywa często, w każdym tygodniu. Ostatnio kończy figurę świętego Floriana. Sanctus Florianus, który jak dawniej ślania na Małym Rynku. Wypał go w koflarz, serdecznie, dobrze. Tu, w Krotoszynie, gdzie jak mówi Anna Wacowska, „pachnie innym światem”.

Niestetychanie subtelna, krucha, wrażliwa. Sama z „innego świata”. Świata, który nie umiałby stworzyć diabła...

Romana HYSZKO

Wieczny odpoczynek

Jest jesień, liście spadają z drzew. Spacerując po niemieckim cmentarzu obserwuję zachodzące tam zmiany. Poprzez ogolony z liści drzewostan przeświadcza mur cmentarny, a w nim ogromne wyrwy, które ciągle się powiększają. Po północnej stronie przeczni działkowców rozebrali zwieńczenie muru i założyli druty kolczaste, ale to szczegół. Z nielicznych pozostałych pomników (gdzie reszta?) powstały „kamienne kręgi”, w których znalazł swoją siedzibę hazard i pijaństwo. Idąc dalej spotykam boisko urządzone przez młodzież z pobliskiego osiedla, za chwilę drugie. Wieczny odpoczynek? Mijam ogromną bramę zamkniętą na głucho. Kusila ona jednego z bogatszych ludzi Krotoszyń, ale ostatecznie została na swoim miejscu. Trzeba przyznać, że jest ładna.

W ostatnim czasie pracownicy zieleni miejskiej w ramach prac interwencyjnych zaczęli porządkować teren cmentarza. Jakieg będą jego dalsze losy? Jak pamiętam, kilka lat temu paliły się tam jeszcze świeczki. Czy zapłoną także w tym roku?

(sid)



...jak Madonna, to tylko z prowincji.

Rys. Wojciech Nadstawek

Jerzy Harasymowicz-Bronikusz

MADONNA PROWINCJI

(fragmenty)

Spod słomkowego pogody ronda

Madonna prowincji spogląda

Cała w chmurach papilotach

Cała w siołach kompotach

Piętrzy się prowincja czeresniowych dachówek

U głowy Madonny cherub śpiewa jak Caruso

Madonna się ubiera w chmurki z koronek

I wielkie stroszy rajery złudzeń (...)

Spod słomkowego pogody ronda

Madonna konfiter na drogę spogląda

Bóg ma jeszcze Valentina profile

Zauważy Madonnę w tym przezirocznym pyle

Podą Jej wytwornie ramię zjeżdżać z forda

I roztoczy pawł ogon Madonny

I powie księżę starszy w tużurku pan

Dziś nie jesteś Madonną pastewną Madame

padło ponadto zapewnienie o wzięciu przez piszących większej odpowiedzialności za pisane słowo, ale też i apel do gospodarzy o spokojne przyjmowanie krytycznych ocen, które są formą szukania prawdy. Już na samym końcu „Rzeczy” urzędowych ogłoszeń, widząc w tym Julian Jók podtrzymał chęć publikowania w formie tymczasowego wsparcia gazety. Po kilku godzinach odbyło się cotygodniowe zebranie redakcyjne, któremu towarzyszyła

CHWILA REFLEKSJI

nad niecodziennym wypadem w gości. Jedni interpretowali go jako wezwanie na dywanik, inni jako zaproszenie na kawę. A tak naprawdę trochę było jednego i drugiego podczas owej prośbnej wizyty. Ta swoista lekcja, której scenariusz — według jednej z żurnalistek — ciągle się zmieniał, potrzebna była obu stronom. Dziennikarze przekonali się, że muszą bardziej uważać na materię słowa, ich interlokutorzy — że piszący mają charakter. Ci pierwsi powinni sobie uświadomić, jak zobowiązująca jest siła tkwiąca w piórze, drudzy — porzucić drażliwość i poczucie nietykliwości. Gazeta musi pozostać niezależna i nadal sprawować urząd „sędziogo”. Ale czy taka właśnie jej rola została zaakceptowana przez nową władzę, trudno po owym spotkaniu powiedzieć. Podobnie jak trudno orzec, by na pytanie „jaką gazetą będziecie?” dziennikarze udzielili celującej odpowiedzi. Tym zdaje się można wytłumaczyć, że Burmistrz nie wrócił już do kwestii finansowej, uznając całą sprawę chyba za przedczesną.

Sprawozdawca

Intymnik (?)

Masz nie, więc masz wszystko. Masz człowieka, którym jesteś. Oceniasz go pozytywnie. Wyrośnięty, silny, rzeź możn: wielkolud sukcesu. Potrafiący się znaleźć w każdej sytuacji, zawsze otoczony ludźmi, powszechnie lubiany. Duża towarzystwa. W dworskich ułokach, w błyskotliwych uwagach, w numerowanych uśmiechach. Każda drobna uczucia z rozmysłem lokujący w sprawdzonym banku, gwarantującym przyzwoite odsetki.

Ala — kim naprawdę jest ten człowiek, którym ty jesteś? Może wtedy, gdy przykasz powieki i, o dziwo, widzisz go w pełniejszym świetle i nowych wymiarach. Znika blichtr, jaskrawa powierzchowność. Zostaje nagi człowieczek. Sam.

„Mam nie i tym się z tobą dzielę krapliście deszczem skrzypiącym zamrozem nagłą spiekotą moją jakąś chwiłą...”

Lucja Danielowska

Bo ludzie gdzieś dalej, dziwnie za daleko, na odległych biegunach. Jedni — prostaczkowicie, stado głupich Jasiów niewartych pochylenia się nad ich opowieścią, godni jedynie lekceważenia, które im zresztą gorliwie i często okazujesz. Drwiną, ironią, agresją wypowiesz. Na wiele dobrze Ci znanych sposobów. Inni — znajomi, również często i gorliwie nazywani przez Ciebie przyjaciółmi. I może wcale nie nadużywasz wielkich słów. Ty je po prostu wymawiasz, zupełnie nie pojmując znaczenia. Twoje związki z przyjaciółmi dają Ci pewną gwarancję. Gwarancję, że kiedy w szampańskim nastroju błyszczącym nowym dowcipem, oni jak na komendę wybuchną gromkim śmiechem... Próżno by jednak szukać w łączącej was powierzchowności nitek babiego lata, cieniutkich a niezrównanych. Pielęgnowanych dawaniem, nie adoracją.

Czyżby to wszystko na niby? Quasi — bliskość, pozory uczuć, odsetki od miłości... Wytworna oprawa, głuche wnętrza. Mały, biedny człowieczek z pustymi rękoma i lodem w oczach. Kąj z Królowej Śniegu. Nie do dodania. Jak w Gościach Cohena: wielu z pokniętym sercem, z otwartym małym kłosem...

Powiedz, czy człowiek, którym ty jesteś, jest bogaty? Czy jeszcze potrafi podzielić się chwilą cennego czasu, krapliście deszczem, skrzypiącym zamrozem, nagłą spiekotą mają...? Niczym. Wszystkim. Soba.

(m.—R.)

Zespół redakcyjny: Maria Drygas-Sobarska, Jan Grzywaczewski, Romana Hysko, Wacław Mozel, Wojciech Nadstawek, JANUSZ URBANIAK. Adres redakcji: Krotoszyn, Rynek-Ratusz, p. 3. Telefon kontaktowy: 521-26 (Wacław Mozel). Konto: 25638-5135-132. PKO-BP Krotoszyn. Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania artykułów i listów oraz nadawania własnych tytułów. Skład i druk: Wrocławskie Zakłady Graficzne — Zakład Graficzny w Miliczu, zam. nr 750 90 Nakład: 2200 egz.